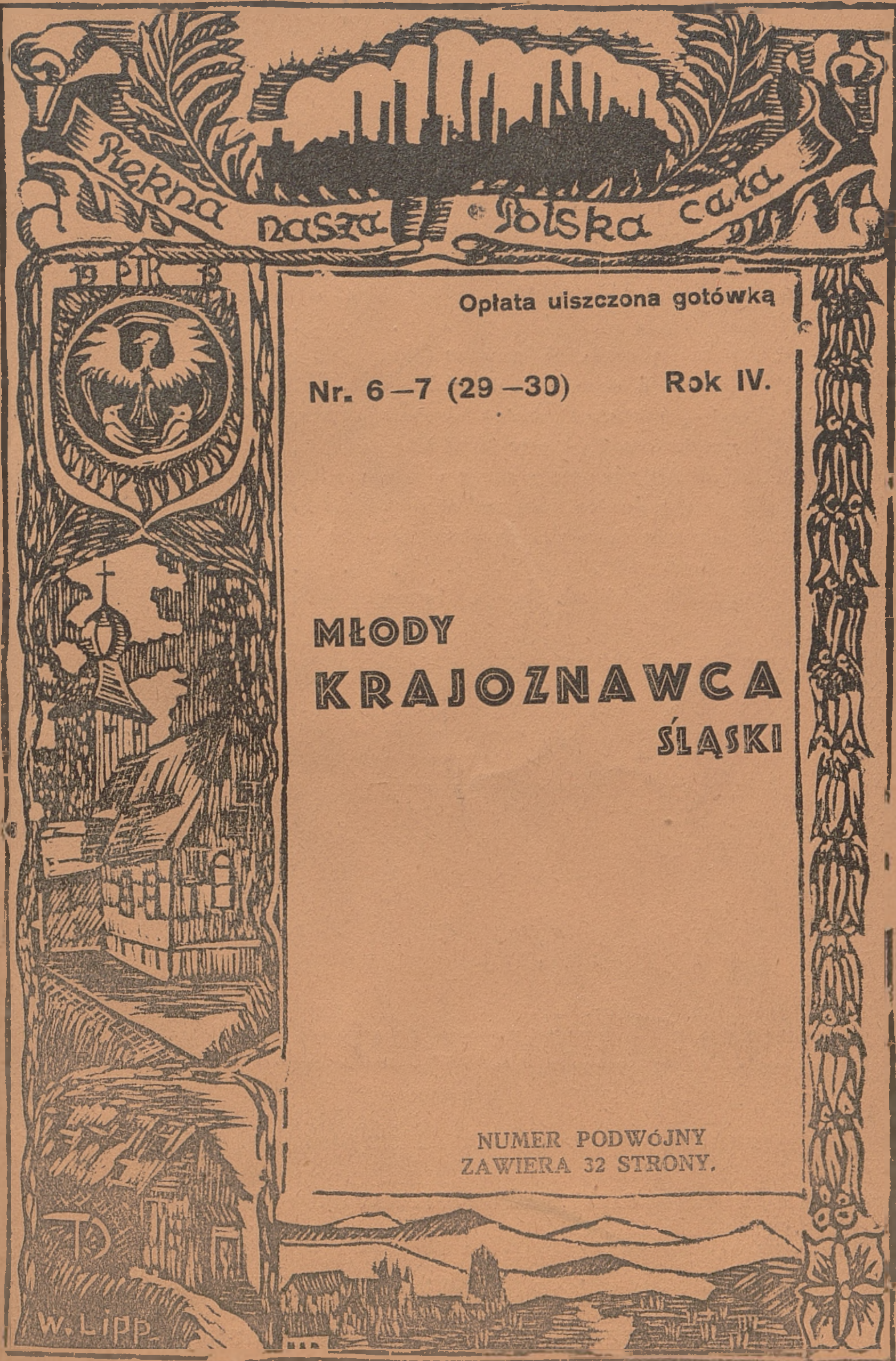


Opłata uiszczona gotówką

Nr. 6—7 (29—30) Rok IV.

MŁODY KRAJOZNAWCA ŚLĄSKI

NUMER PODWÓJNY
ZAWIERA 32 STRONY.

SPIS RZECZY

MŁODY KRAJOZNAWCA ŚLĄSKI
Pisemko Szkolnych Kół Krajoznawczych Śląskich
Nr. 6-7 (29)-30 PAŹDZIERNIK LISTOPAD 1937. r. Rok IV

W Zaduszki

Dawno juz zapadł zmierzch!

Ciemna noc otuliła biedotę-ziemię, jak dobra wróżka zakryła jej nędzę i niedolę.

Tylko nad starym cmentarzyskiem łuna, — łuna od tysięcy świec gorejących na grobach ukochanych, lecz odeszłych na zawsze.

Czarne, smętne postacie, pochylone w kornej modlitwie. Niejedna łza uroniona wsiąka w stwardniałe grudy mogiły. Ciche szepty modlitwy. Paciorki koronki przesuwane w drżących palcach... „Wieczne odpoczywanie“.

Na starej mogile, wciśniętej w ziemię, jak gdyby chciała się do niej przytulić, siedzi staruszka z kosmykiem śnieżno białych włosów na czole. Może to grób męża, może syna? Spróchniały krzyż pochylony jak owa staruszka, oplątany zielskiem, spełnia wiernie swój obowiązek. Kości człowieka może dawno spróchniały — teraz kolej na niego. Nieco dalej nowa mogiła. Jeszcze trawa i porosty nie zdołały omotać świeżych grud gliny, jeszcze nagi krzyż świeci swą świeżością. Przy niej klęczy młoda wynędzniała kobieta z dziecięciem na ręku. Z jej piersi wyrywa się od czasu do czasu łkanie, suchy szloch, — bo płakać już nie może — za mężem górnikiem. Dziecię kwiląc tuli się do piersi matki. Jakiż los niemiłosierny! Niedawno jeszcze pełen życia, wesoły, — dziś ta ziemia, która dawała mu utrzymanie, — przygniata go swym ciężarem, wyrwawszy z koła najbliższych kochających go istot. Poszedł do pracy, uśmiechnięty człowiek — wrócił trup — szczerniały strzęp ludzki. Dalej nad grobem ozdobionym mnóstwem pstrych kwiatów, świerczynowym igliwem wieńców i kiściami chryzantem, w jasnej łunie płonących świec tłoczy się garstka ludzi. Żywa rozmowa — nawet uśmieszki. Widać nie wiedzą poco przyszli. A może to grób nie kochanego człowieka, może spełniają tylko niemiły dla siebie obowiązek, odrabiają pańszczyznę, a może czynią to tylko na pokaz, dla pozorów, nie własne ich serca się tego domagają, nie duch ich żąda tego jedynego w roku obcowania z odeszłym na zawsze?

I tak dalej i dalej! Jedna mogiła bliźniaczo podobna do drugiej, tak jak jedna dola ludzka podobna do drugiej. Kwiaty, krzyże, świece, pochylone postacie, od czasu do czasu szept „Ojcze nasz“ i „Wieczne odpoczywanie“.

Łuna na niebie dogorywa, blednie, ażeby na chwilę zniknąć zupełnie. Coraz częściej odrywa się

ktoś od grobu, rzuciwszy ostatnie spojrzynie sunie wolno do wrót. Żwir skrzypi pod nogami. Wiatr hula między mogiłami wymiatając opadłe zżółkłe liście, które zakręciwszy w jakimś dzikiem tańcu rzuca między inne mogiły, porusza drzewami, stojącymi jak wierni druhowie, nawet i po śmierci na straży swych przyjaciół, — zda się prowadzą jakąś cichą i tajemniczą pogawędkę z mogiłami, a wiatr hulaka z piekielnym śmiechem przeszkadza, przerywając tajemniczy szept i rzucając od czasu do czasu w nie pyłem...

Cmentarz pustoszeje. Zamiera życie ludzi żywych, teraz rozpocznie się życie duchów. Jesienny wiatr jeszcze raz załomotał blachami na drewnianych krzyżach, poruszył zeschłym listowiem, zawył wśród mogił i ucichł...

W rogu cmentarza, wśród gęstej krzewiny chował się rząd zmurszałych nagrobków.

Proste, ciosane krzyże obejmowały całą tę przestrzeń bolesnym uściskiem. W śmiertelnym tym kolisku spoczywali polegli powstańcy...... rzędem, jak niegdyś w polu, w potyczkach. Wyryte na krzyżach imiona wygryzł mróz, wymyła rosa, wiatr rozniósł po świecie... zostały tylko szare mogiły... Świat o nich zapomniał...

Czyżby naprawdę nikt nie pamiętał o tych bohaterach? — Nie! Oto przez wrota cmentarne z pochyloną głową, rozwianym siwym włosem wlecze się człowiek — nie człowiek — strzęp istnienia ludzkiego, które kiedyś kipiało życiem.

Resztki ciała chroniły od mrozu łachmany. Zawieszone na piersiach medale dzwoniły żałosne „Requiem"... Ludzie w pośpiechu potrącali go, a on zagłębił się w długie aleje cmentarne, spoglądając smutnym wzrokiem na gdzieniegdzie dogasające płomienie świec. Wlókł się wolno w kierunku opuszczonych mogił, zarywając się szczudłami w miękką rozdeptaną glinę chodnika cmentarnego. Wreszcie się zatrzymał. Był sam! O nie — on był wśród swoich. Dawne czasy — dawne dzieje. W gorączkowym pośpiechu zaczął porządkować mogiły — rwał chwasty — odrzucał zżółkłe listowie — stawiał pochylone krzyże. Zszczerniałe wargi zaczęły szeptać gorączkowo „Wieczne odpoczywanie". Błędny wzrok wlepił w czarną przestrzeń nocy — zaniósł się szlochem — zaczęły przesuwać się wizje minionych lat. Patrzy i widzi — biegnie na czele garstki szaleńców, którzy z kilofem, rydlem niemal z gołymi pięściami rzucają się na oddział pruskiego „Grenzschutzu" — padają strzały — pęka granat, krew rozerwanych ciał obryzguje najbliższych, aby potem kroplą po kropli wsiąkać w tą, przez nich tak ukochaną ziemię... Szczątki bytu ludzkiego walają się w brózdach świeżo zoranej roli... Spleceni w śmiertelnych uściskach walczy mąż z mężem. Tu niema litości, kto słabszy pada, reszta musi iść dalej. Im nie wolno litować się... Lecą dalej, śpieszą do jutrzenki widnej już zdala, śpieszą do wolności... Nie może już dalej, pada, znowu się zrywa, ostatnim wysiłkiem stara się uchwycić tego orła białego na amarantowym tle, ten symbol polskości. Już tuli rozpaloną głowę do niego, ale wtem ciało odmawia posłuszeństwa, pierś tłoczy żelazną obręcz, oczy wychodzą z orbit, brak mu tchu — runął przed samym progiem wolności...

— — — — — — — — —

W czesnym rankiem, zaledwie świt obielił cmentarzysko — gra-

barz znalazł oszronione martwe ciało powstańca z głową przytuloną do krzyża, z palcami wbitymi kurczowo w zmurszałe drzewo.

— — — — — — — —

Po kilku dniach w zacisznem ustroniu ludzie wznieśli nową mogiłę. *Ernest Jurczyga.*

* * *

DANIELCZYKÓWNA MARTA.
Szkoła powsz. Nr. 2 w Knurowie.

Podanie o Rakusie z Suszca.

Istnieje w Suszcu gospodarstwo, należące do niejakiego Pawełka Jana. Ludność miejscowa nie zna obejścia tego pod nazwą, wywodzącą się od właściciela gospodarstwa, lecz nazywa to miejsce „Rakusówką" Już od dawna, od czasu do czasu słyszałam jakieś wzmianki o pewnym człowieku, żyjącym kiedyś w tej okolicy, który nosił nazwisko Rakus. Od razu pomyślałam, że pomiędzy tą osobą a nazwą gospodarstwa musi być jakiś związek, więc kilkakrotnie dopytywałam się ludzi o owego Rakusa. Młodsze jednak pokolenie nic mi na ten temat nie mogło powiedzieć. Dopiero pewien stary gospodarz, nazwiskiem Biela, uchodzący zą znawcę starych podań, które dotyczą przeszłości Suszca, wyjaśnił mi tę tajemnicę. Skoro udałam się do niego z prośbą o poinformowanie mnie o owym osobniku, z zadowoleniem przyjął moją propozycję i zaczął opowiadanie mniej więcej temi słowy:

„Na Rakusówce, w miejscu gdzie obecnie mieszka gospodarz Pawełek Jan, żył w połowie ubiegłego wieku pewien człowiek, nazwiskiem Rakus. Był on w przeciwieństwie do swoich sąsiadów ewangelickiego wyznania. Po śmierci żony poznał się z młodą dziewczyną. Pochodziła ona z gospodarstwa, którego właścicielem jest dzisiaj Gębała. Ponieważ dziewczyna była wyznania katolickiego, choć w głębi serca sprzyjała Rakusowi, trzymając się swoich przekonań religijnych, oświadczyła mu, że wyjdzie za niego jedynie pod warunkiem, iż przejdzie na katolicyzm. Sposobność do tego wkrótce się nadarzyła.

Akurat wtedy przyjechał do Suszca ks. biskup Bernard Bogedain, aby udzielić swym diecezjanom Sakramentu bierzmowania. Korzystając z tego, Rakus dokonał aktu przejścia na katolicyzm i przyjął także wespół z innymi bierzmowanie.

Nic już nie stało teraz na przeszkodzie jego zamiarów małżeńskich, to też niedługo los związał ich węzłem małżeńskim. Po kilku latach, czy to wskutek wyrzutów sumienia, czy też pod wpływem swoich dawnych znajomych, zapragnął powrócić z powrotem na protestantyzm. Pastor jednakowoż oświadczył mu, że

się to żadną miarą stać nie może i dopiero na usilne jego prośby zgodził się zdjąć z niego ów katolicki sakrament bierzmowania, a to w ten sposób, że Rakus położy się dla pokuty u progu kościoła ewangelickiego w Pszczynie, a ludzie całej pszczyńskiej parafii muszą przejść obok niego, przy czym każdy kopnie go nogą.

Rakus postąpił zgodnie z tym warunkiem pastora: Położył się więc koło progu, zniósł hańbę depczących po nim butów i stał się znów wiernym wyznawcą swej religii. Lecz czy to, że go te nogi za mocno kopały, czy też, że wogóle może nić żywota słabo już tkwiła w jego organiźmie, wkrótce Rakus zachorował i zmarł.

Teraz dopiero poczęły się dziać z nim dziwne rzeczy.

Kiedy go bowiem pochowano w Suszcu przy katolickim cmentarzu, na drugi dzień trumnę znaleziono na wierzchu. Wieść o tym lotem błyskawicy obiegła przerażoną ludność Suszca.

Był wówczas we dworze suszeckim rządca, nazwiskiem März. Ten, nie bardzo się tym wypadkiem przejmując, polecił pogłębić grób i trumnę do niego ponownie włożyć. Tak też i uczyniono.

Gdy jednak trumnę w dół spuszczono, ziemia gwałtownie wyrzuciła go na wierzch, a wszyscy obecni ze strachem pouciekali. Przez kilka dni stała trumna na cmentarzu, aż w końcu przywieziono wapno i zasypano ją, tworząc nad nią dość wysoki kopiec. Długo kopiec ten stał na cmentarzu, aż się w końcu podobno wraz z trumną zapadł w ziemię.

Dziś już niema śladu żadnego po owym grobie, ale ludność dotąd wierzy głęboko, że ziemia odmówiła przyjęcia w swoje łono tego, który kilka razy zmieniał wiarę i w końcu w tak haniebny sposób pozwolił ze siebie skopać święty sakrament bierzmowania.

* * *

MARIAN GONDZIK.

Wywiad z ojcem

Opisując poniżej podane zdarzenia musimy się przenieść myślą o całe ćwierćwiecze wstecz, mianowicie do okresu terroru i germanizacyjnych ustaw stosowanych rygorystycznie wobec polskiej ludności Śląska, tak przywiązanej do wiary i mowy praojców.

My, pokolenie urodzone już w wolnej Polsce, nie zdajemy sobie często sprawy z tego, ile katuszy i mąk, cierpień i szykan, musieli znieść nasi ojcowie, którym przystało toczyć nierówną walkę o świętość ideałów narodowych z przemożnym wrogiem. Gdy teraźniejsze pokolenie rozko-

szuje się dowoli piękną mową ojczystą, w niej odprawia pacierze i śpiewa pieśni, nasi ojcowie przed niedawnymi laty musieli pędzić żywot prawie niewolniczy. Bo cóż to jest za życie, w którym trzeba się wyrzec ojczystej mowy, historii, tradycji, najświętszych ideałów, a czasem nawet i Boga?

Niech ta historia, jedna z wielu historii golgoty i męczeństwa naszych bliskich, chociaż we mglawych zarysach odmaluje przeżycia ludzi, którzy z heroizmem wypełnili obowiązki względem ojczyzny, a niektórzy z nich nawet odeszli już w zaświaty z aureolą sławy.

Było to w r. 1909 w gliwickim gimnazjum. Wielu Polaków uczniów, a wśród nich uczniowie: Skrzypczyk, Ogan, Obręba, Tomala i mój ojciec, mieszkali w biskupim konwikcie przy gimnazjum. Ta garstka Polaków wśród rzeszy niemieckich uczniów, już wtedy myślała o Polsce i należała do tajnej organizacji, która nosiła miano „Grupy Narodowej". — Miejscem zebrań tej zakonspirowanej organizacji, był skromny pokoik u kościelnego, pana Ciupki, również Polaka. Tam stowarzyszeni odbywali swoje zebrania, na których czytywano zwykle Mickiewicza, Słowackiego i innych poetów i pisarzy polskich, a celem zebrań było pobudzenie polskości wśród innych uczniów. Była tam też mała biblioteczka, starannie ukryta, do której dzieła sprowadzano zwykle z Krakowa. W wielkie święta narodowe odczytywano referaty, dotyczące historii i kultury Polski i odbywano wtedy zaprzysiężenia nowych członków.

Działalność „Grupy Narodowej", kierowanej przez ucznia Obrębę, zataczała coraz to szersze kręgi i cieszyła się już pokaźną liczbą członków. Wszystko układało się pomyślnie, aż do roku 1910.

W tym to roku, krótko po odsłonięciu pomnika grunwaldzkiego, postanowiono zrobić zjazd delegatów i uczniów z całego zaboru pruskiego w Krakowie. Na zjazd ten pojechali w największej tajemnicy przed władzą szkolną i prefektem konwiktu, Skrzypczyk i mój ojciec.

Podczas całotygodniowego pobytu, zwiedzili delegaci wszystkie zabytki historyczne, pod przewodnictwem Polaków, słuchaczy krakowskiego uniwersytetu i zrobiono nawet grupową fotografię na tle nowoodsłoniętego pomnika.

Po powrocie do Gliwic, zaczął ojciec rozdawać gazetkę przywiezioną z Krakowa, która nosiła tytuł: „Wolne Chwile", między kolegów Polaków.

To zwróciło uwagę władz szkolnych na mojego ojca. Podejrzenie władzy zostało jeszcze ugruntowane tym, że ojciec nosił dewizkę do zegarka z herbem Polski i Litwy, przez co był uważany za jakiegoś wywrotowca. Poza tym zauważono, że uczniowie posiadają jakieś polskie gazetki i często rozmawiają po polsku między sobą i z tych to powodów postanowiono zrobić rewizję. Rewizja odbyła się niespodziewanie i ob-

fitowała w bogaty plon. U ucznia Obręby znaleziono dużo książek polskich i gazet. Wiele nie brakowało a znaleźliby też rotę przysięgi, ale cudem prawie policjant niezauważył jej wśród pliki papierów. U innych znaleziono prawie to samo, ale najwięcej u mojego ojca. A mianowicie w ręce pruskich żandarmów, poza innymi rzeczami, dostała się kopia listu, który wysłał ojciec do Monachium, a z której władza dowiedziała się, że mój ojciec i inni byli w Krakowie na zjeździe i nawet zostali sfotografowani.

Nazajutrz zostali wszyscy zawezwani i stawieni przed oblicze, wielkiego wroga wszystkiego co polskie, dyrektora. W obecności całego ciała pedagogicznego rozpoczęło się przesłuchiwanie uczniów obwinionych o antyniemiecką działalność. Na „pierwszy ogień" poszedł ojciec. Po trzygodzinnym ogniu krzyżowych pytań dyrektor, prefekt i obecni profesorowie nie dowiedzieli się więcej od tego co już wiedzieli, a mianowicie to, że uczestnicy zostali sfotografowani.

Jednak policja chciała zdobyć fotografie z Krakowa, żeby na podstawie jej wykryć i innych uczestników. Fotografia ta była w posiadaniu rodziców ucznia Skrzypczyka w Knurowie i mój ojciec, bojąc się, żeby i tam żandarmi nie zajrzeli, w nocy poszedł piechotą do Knurowa i ostrzegł ich, prosząc o natychmiastowe jej zniszczenie.

W kilka dni później odbyły się trzy konferencje, zaś ostatnia zadecydowała o wydaleniu ich z gimnazjum i konwiktu w ciągu 24 godzin. Poza tym oddano sprawę niemieckiemu prokuratorowi, celem wytoczenia procesu karnego. Jednakże dzięki umiejętnemu ujęciu sprawy przez ówczesnego adwokata, a późniejszego marszałka sejmu śląskiego Konstantego Wolnego, proces ten został umorzony.

Następnego dnia po południu wszyscy uczniowie wyjechali dnia 11. listopada 1911 r. ze znienawidzonego miasta, wśród naprężonej atmosfery. I teraz stanęło przed wydalonymi uczniami palące zagadnienie.

Co robić? Wszystkie gimnazja na terenie zaboru pruskiego są dla nich zamknięte. Kariera całkowicie złamana i to w 3 miesiące przed maturą. Całe 9 pełnych lat znosili oni cierpliwie szykany, by po latach nauki być haniebnie potępionymi i sromotnie wprost wydalonymi za to, co nakazywało im sumienie. A co powiedzą na to rodzice, którzy całe swe mienie łożyli na naukę synów, chcąc ich widzieć na stanowiskach? Te i inne pytania zadawali sobie uczniowie wracając do domu i pieniąc się ze złości na widok każdej napotkanej „Pickelhauby".

Ale w tej ciężkiej chwili nie zapomniało o nich społeczeństwo polskie i przyszło im z pomocą. Mianowicie urządziło zbiórkę pieniężną i postarało się ulokować ich u zamożnych ziemian Polaków, gdzie mogliby przetrwać ten czas, dopókiby

sprawa trochę nie przycichła. N. p.: mojego ojca przyjęli p. Turnowie ze Słomowa, stara rodzina szlachecka, a czasy u nich pobytu ojciec jeszcze po tylu latach mile wspomina. Ucznia Skrzypczyka przyjęli państwo Chwileccy, mający posiadłości aż na Podolu. I tak prawie wszyscy znaleźli dach nad głową i mogli teraz przebywać w towarzystwie wyłącznie polskim.

Tymczasem jednak drogą polityczną starano się wpłynąć na czynniki miarodajne, czyby nie można ich z powrotem przyjąć, ale ta próba się nie powiodła. Dopiero w trzy miesiące później za sprawą ks. Radziwiłła, dr. Niegolewskiego, Wojciecha Korfantego i innych, ówczesnych posłów do Reichstagu, minister oświaty, aczkolwiek po długich naleganiach, zgodził się na przyjęcie ich do gimnazjum, ale pod warunkiem, że każdy będzie uczęszczał do innego i w całkiem innej dzielnicy.

W ten sposób ojciec dostał się do gimnazjum we Freienwalde pod Berlinem i tam po pół roku zdał maturę.

Ale nie na tym koniec.

Po maturze wzdragano się przyjąć ich na uniwersytet i odmawiano stypendium, przez co musieli oni własnymi siłami starać się o życie i o zapłacenie czesnego. Mimo wszystko, wszyscy skończyli uniwersytet otrzymując dyplomy różnych fakultetów, zaś na odgłos powstania, wszyscy wstąpili do szeregów powstańczej braci.

Tak oto przedstawia się jedna z wielu martyrologii tych, którzy niepomni na niebezpieczeństwa i cierpienia, wiernie stali przy sztandarze amarantowym. Ten szereg wypadków niezbicie świadczy o tem, że praca Lompy, Karola Miarki i innych szermierzy polskości Śląska, nie poszła na marne i wydała obfity plon.

* * *

(J.)

Słynni odkrywcy i podróżnicy polscy.

Nie wszystkim jeszcze dotąd wiadomo, że naród nasz wydał wielu słynnych podróżników, badaczy, a nawet zdobywców dalekich krajów. Podajemy tutaj nazwiska kilku z nich.

Jednym z najstarszych podróżników polskich, o których dochowały się prawdziwe wiadomości, był zakonnik-franciszkanin, B e n e d y k t, zwany P o l a k i e m. On to w połowie 13 wieku brał udział w poselstwie, jakie ówczesny papież wyprawił do chana tatarskiego.

W połowie 17 wieku podróżował po Azji wschodniej (po Chinach i Indiach) inny polski zakonnik, Jezuita Ks. B o i m, rodem ze

Lwowa. Był on uczonym znawcą Chin, o których napisał wiele dzieł, cenionych w całej ówczesnej Europie.

Polak: Arciszewski Krzysztof, żyjący również w 17 wieku, wsławił się jako admirał w służbie holenderskiej, odnosząc wiele zwycięstw w wojnie, jaką Holendrzy toczyli z Portugalczykami na terenie Brazylii.

Wcześniej jeszcze od Arciszewskiego, bo w 16 wieku, żył Prokop Pieniążek - Odrowąż. Był on admirałem floty rycerzy maltańskich, którzy mieli wtedy własne państwo. Jako admirał maltański odniósł on szereg zwycięstw nad muzułmanami, niepokojącymi Maltańczyków.

W 18 wieku występuje słynny Maurycy Beniowski, konfederat barski, który zesłany przez Moskali na Kamczatkę, opanował okręt moskiewski, przepłynął z nim wśród wielu przygód aż na Madagaskar, gdzie został przez tubylców ogłoszony królem.

Inny zesłaniec na Kamczatkę, generał z powstania kościuszkowskiego, Józef Kopeć, zasłużył się badaniem Kamczatki i jej ludów. *(c. d. n.)*

* * *

DOBROCHNA KEMPCZANKA
Miejsk. Gimnazjum Żeń. w Chorzowie.

Cisna

Tegoroczne wakacje spędziłam w towarzystwie koleżanek szkolnych, w Cisnej (powiat Lesko, województwo lwowskie).

Cisna jest to mała górska wioska, malowniczo położona w Bieszczadach, nad rzeką Solinką.

Dojazd do tej miejscowości jest dość niewygodny. Zasadniczo istnieją dwa szlaki, którymi można dojechać do Cisnej.

Pierwszy, prowadzi linią kolejową na Tarnów, Nowy Zagórz i Łupków. Z Łupkowa trzy razy w tygodniu odjeżdża kolejka wąskotorowa do Cisnej. Ten ostatni odcinek t. j. jazda kolejką podobał mi się niezmiernie. Z obu stron toru, widać zalesione góry, połoniny pełne bujnej trawy i kwiatów, strumyki i jary. Tym pierwszym szlakiem przyjechałam do Cisnej i dlatego takim czarem przyrody witały mnie Bieszczady.

Drugi szlak prowadzący do Cisnej, idzie koleją też na Tarnów, Nowy Zagórz i dochodzi do Leska. Z Leska jedzie się autobusem do Baligrodu, a z Baligrodu bitym gościńcem furmanką do Cisnej. Ta droga dostarcza też niezapomnianych widoków.

W Cisnej mieszkałyśmy w pensjonacie, jedynym na całą wieś. Był to dom obszerny, drewniany, dwupiętrowy, otoczony werandami, z których spływały barwne girlandy nasturcji. Osób w pensjonacie było około 50-ciu, ruch i gwar wrzał od rana do późnej nocy. Było nam tam miło i wygodnie.

W kilka dni po przybyciu do Cisnej poznałam, że istnieją tu śliczne spacery i że można urządzać piękne wycieczki. Okoliczne wioski

to Żubracze, gdzie stały w obozie dwie kompanie junaków, budujących drogę z Łupkowa do Cisnej, potem Liszna, Dołżyca, Hazkowce, Kalnica itp. Obszary dworskie dawnej polskiej szlachty są przeważnie w rękach żydowskich i nawet w samej Cisnej 7 tysięcy morgów lasu stanowi własność żyda. Dawny stylowy dworek drewniany hr. Fredry nie jest własnością chrześcijańską. Tartaki okoliczne także w rękach żydowskich.

Okoliczne szczyty górskie dochodzą do wysokości 1.200 metrów, a nazywają się: Rożki, Jasiel, Hyrlata, Łopiennik, nieco dalej są słynne połoniny Wetlińska i Smreczańska.

W lasach jagód i grzybów zatrzęsienie, to też używaliśmy na tych darach Bożych, co się dało. Z częstego odżywiania się grzybami, nie zgrzybiałyśmy, lecz odwrotnie rozruszałyśmy się i sił nabrały.

Wioska Cisna liczy około 800 mieszkańców, w tym większość Żydów i Łemków, a tylko 15% Polaków. Żydzi to kupcy i właściciele tartaków, Łemkowie to rolnicy, Polacy to urzędnicy policji lub straży granicznej, ewentl. robotnicy tartaczni.

We wsi istnieje cerkiew greckokatolicka i mały kościołek rzymskokatolicki. Przez całe lata proboszcza rzymsko-katolickiego tam nie było, co się odbiło fatalnie na polskości tego zakątka. Obecnie Kuria biskupia przemyska przysłała tam proboszcza rzymsko - katolickiego, który organizuje Akcję Katolicką i pracuje w ciężkich warunkach dla dobra Polski.

We wsi jest Kółko Rolnicze polskie i ukraińskie i aż 16(!!) żydowskich sklepików, — dosłownie sklepik w każdym domu!

Smętnie wśród wsi sterczy niedokończony dom „Strzelca“, który mógłby być ośrodkiem życia polskiego, a niestety nim nie jest. Brak funduszów uniemożliwia dokończenie tego dzieła.

Szkoły porządnej też Cisna nie posiada. Jest to fakt dla nas bardzo smutny, że dzieci uczą się w wynajętej szopie, gdzie im pewnie w zimie zimno i gdzie warunki zdrowotne są fatalne. W szkole uczy dwóch nauczycieli.

Od granicy czechosłowackiej jest Cisna oddalona o 10 km. Ku granicy prowadzi piękny, bity gościniec.

Przyroda dała Cisnej rzadko piękne szaty. Stworzyła tam zakątek prawdziwie malowniczy, o zdrowym klimacie, mający świetne warunki turystyczne i wyborne tereny narciarskie.

Nie wątpię, że Cisna wybije się na jedno z pierwszych miejsc letniskowych, gdy ją odkryjemy, t. j. ułatwimy do niej dostęp i odpowiednio ją uczynimy znaną.

Pierwsze powinne tam licznie zjechać obozy harcerskie, które świetne tereny znaleźć mogą na całej linii, Baligród, - Cisna, lub Łupków - Cisna. Aprowizacja tania, tereny wycieczkowe idealne, -resztę dopełni dobry humor i zdrowie.

Namawiam gorąco wszystkie Koleżanki i Kolegów, żeby zwiedzili piękny powiat leski i nie ominęli Cisnej.

Nie pożałują! !

* * *

(—J—)

Z CYKLU: BUDZICIELE POLSKOŚCI ŚLĄSKA.

Jan Kupiec

Zbieracz pieśni i legend ludowych i poeta ludowy Śląska

Z pośród szeregu ludzi, którzy budzili świadomość narodową polską na Śląsku, jednym z najbardziej zasłużonych, jakkolwiek może nie zbyt znanym, jest Jan Kupiec.

Jan Kupiec urodził się w r. 1841 w Bielsku, dokąd ojciec jego wyjechał z Górnego Śląska, wyrósł jednak i wychował się we wsi Łące w pow. pszczyńskim. Był to człowiek niezwykle utalentowany i mimo tego, że ukończył tylko szkołę ludową w Łące, posiadał znaczne wykształcenie, które nabył sam, rozczytując się w licznych książkach.

Początkowo Kupiec nie miał świadomości, że jest Polakiem, uważał się za patriotę pruskiego, w czym być może umocnił go udział w wojnie przeciw Austrii w r. 1866 i Francji w 1870/71 roku. Kiedy jednak po powrocie z wojny rozpoczęła się na Śląsku „walka kulturna“, którą kanclerz Bismarck wydał kościołowi katolickiemu, Kupiec uświadomił sobie swoją polskość i odtąd wiernie stać będzie na jej straży.

Zdając sobie sprawę ze znaczenia dawnej kultury ludu polskiego na Śląsku, Jan Kupiec rozpoczął gromadzić pieśni, legendy, podania i baśnie śląskie, ażeby przez zapisanie ich uchronić je od zapomnienia. Wiele z tych pieśni, legend i baśni drukował , w tygodniku „Oświata“, wydawanym w Poznaniu, a następnie ogłosił je w formie książki. Na zbieraniu zabytków kultury ludowej naszego śląskiego ludu nie wyczerpała się działalność Jana Kupca. Mając duży talent poetycki pisze Kupiec szereg utworów patriotycznych, jak: „Sejmik w Jassach“ i „Wilk i baran“, pełnych serdecznej miłości ojczyzny i wszystkiego co polskie. Inny utwór p. t. „Cyganka“, tchnący także umiłowaniem polskości, nie doczekał się dotąd druku. Życie Kupca nie było łatwe. Głęboko wierzący katolik doznawał od swego proboszcza Niemca, (Kupiec był organistą), prześladowań z powodu swych polskich przekonań. Nie złamały go jednak żadne szykany i prześladowania, do ostatniej chwili swego życia trwał Kupiec wiernie przy swoich polskich przekonaniach i pracy nad obudzeniem polskości wśród górnośląskich swych braci nawet na chwilę nie zaniechał. Umarł Kupiec w dniu 11. grudnia 1909 r. w tej samej Łące, w której prawie całe życie spędził.

W Łące też został pochowany na starym cmentarzu obok jednego z tych przepięknych drewnianych kościółków śląskich, które świadczą o polskości ziemi śląskiej i polskości jej ludu.

Pamięć o Janie Kupcu, który był jednym z głównych budzicieli śląskiego ludu nie powinna zaginąć, lecz, powinna nam być drogą, bo był on jednym z tych, którzy torowali swoim życiem i swoją działalnością drogę Śląska do Polski.

CYRYL METODY BĘDZWAŁEK.

Słowiańska osada bagienna w Biskupinie

(dokończenie)

Określenie wieku osady biskupińskiej umożliwiają wykopaliska, znamienne dla wczesnego okresu żelaznego, jak np. bronzowe i żelazne szpile z szyjką łabędzią, żelazne siekiery, tuleje, sierpy żelazne z odciętymi końcami, a ponadto charakterystyczne dla tego okresu formy ceramiki. Oglądając wyroby metalowe, a przede wszystkim takie, które służyły za ozdoby, widzimy, że bronz jeszcze ma wyraźną przewagę nad żelazem, zaczynającym dopiero wchodzić w użycie. Bardzo cennym zabytkiem, przyczyniającym się, a nawet umożliwiającym określenie wieku osady w cyfrach, są znalezione w Biskupinie paciorki z niebieskiego szkła, importowane z Egiptu, które pozwalają nam datować osiedle na czas pomiędzy 700 a 400 rokiem przed Chrystusem. Osada ta jest zapewne współczesna z ciałopalnym cmentarzyskiem, odkrytym w 1924 r. na wzgórzu, położonym nad północno-zachodnim brzegiem jeziora. Tutaj niewątpliwie mieszkańcy osady biskupińskiej grzebali zmarłych, przewożąc ich łodziami przez jezioro. Tegoroczne prace wykopaliskowe w Biskupinie mają się właśnie zająć wykopaniem tego cmentarzyska całopalnego i może odkrycia tam dokonane pozwolą nam na zorientowanie się w sprawie wierzeń religijnych mieszkańców.

Jak już wspomniałem w poprzednim artykule, wzbierające ciągle wody jeziora, grożące zalaniem półwyspu, zmusiły prasłowiańską ludność kultury łużyckiej do opuszczenia swego osiedla i przez długi czas miejsce opuszczonej osady było niezamieszkałe. Docierali tu ludzie — może w pogoni za zwierzyną —, w okresie rzymskim, o czym świadczy srebrny denar rzymski, znaleziony na wale, zamykającym półwysep. Dopiero znacznie później — może gdzieś w VI w. po Chrystusie, zjawili się tu bezpośredni nasi przodkowie, Polanie, którzy zamieszkali tu przez kilka wieków, jak świadczą pozostałe po nich szczątki naczyń, początkowo lepionych z wolnej ręki, później toczonych na kole, oraz rozmaite wyroby kościane i metalowe, np. żelazne noże, żelazna ostroga, wykładana miedzią, srebrny paciorek, zdobiony filigranem i inne przedmioty. Ludność ta wykorzystała resztki istniejących wałów i zbudowała nowy, mniejszy znacznie gród, którego ślady zachowały się jeszcze w terenie i którym do dziś półwysep zawdzięcza swą ludową nazwę: Grodzisko. Zagadkę stanowią dla odkrywców — z punktu widzenia pochodzenia ich — nieliczne zabytki, pochodzące z młodszej epoki kamiennej, odkryte na półwyspie w postaci toporków i siekier kamiennych, narzędzi i odpadków krzemiennych, kamiennych płyt do polerowania itd. Nieprawdopodobnym wydaje się, aby miały one stanowić pozostałość po osadzie istniejącej na półwyspie już w młodszej epoce kamiennej, a raczej przyjąć należy, że zabytki te dostały się tu z ziemią, przywożoną z lądu w celu podwyższenia poziomu osady.

Odsłonięta część osady wywiera na wszystkich zwiedzających niezapomniane wrażenie. Dzięki sprzyjającym okolicznościom, o których już mówiłem, zachowała się osada bagienna w Biskupinie w postaci jakgdyby skamieniałej, nieledwie w takim stanie, w jakim opuścili ją dawni mieszkańcy w chwili katastrofy, jaka ich stąd wypędziła. Stąd

cała Europa, a przede wszystkim Niemcy interesują się tymi wykopaliskami, o czym świadczą liczne wycieczki urządzane do Biskupina, w których udział biorą przeważnie profesorowie uniwersytetów. Głównym powodem zainteresowania jest to, że takiej drugiej osady bagiennej z okresu prehistorycznego dotychczas nie odnaleziono w całej Europie. Powodem, wpływającym na zainteresowanie się Niemców osadą biskupińską jest może chęć wykazywania, że są ślady pobytu w tym miejscu jakiegoś szczepu germańskiego. Ale te ich zamysły muszą spełznąć na niczem, bo zbyt dużo mamy dowodów, mówiących nam wręcz coś innego, że osada biskupińska była zamieszkana przez Słowian. Wyroby ceramiczne, których sporą ilość odnaleziono, posiadają wyraźne i jasne ślady kultury łużyckiej, a zbytecznym byłoby rozwodzić się na tem, że Łużyczanie byli szczepem rdzennie słowiańskim; następnie zatrudnienie mieszkańców, którzy zajmowali się rolnictwem, rybołówstwem, ciesiołką, garncarstwem, odlewnictwem, kołodziejstwem, tkactwem, stolarstwem i kowalstwem, świadczy dobitnie o tym, że ci, którzy tu zamieszkali, musieli być ludem osiadłym, a tego nie można powiedziećo Germanach, którzy w tym okresie byli szczepami koczowniczymi. Prehistorycy zagraniczni, którzy zwiedzali wykopaliska w Biskupinie, nie mieli dość słów zachwytu dla jedynego w swoim rodzaju stanu zachowania drewnianych konstrukcji obronnych, umocnień brzegów półwyspu przed falami jeziora, dróg i samych domów. Wyrażali też zdanie, że należałoby bezwzględnie dążyć do zachowania jak największej części odkrytej osady na wieczne czasy, jako rezerwatu prehistorycznego, któryby stanowił olbrzymią atrakcję dla zwiedzających.

Urzeczywistnienie tego zamiaru będzie zależało od uzyskania potrzebnych na tem cel dość znacznych funduszów. Muszę jeszcze wspomnieć, że prace wykopaliskowe prowadzi na własną rękę, to znaczy własnym kosztem, przy małym poparciu ze strony państwa i społeczeństwa, uniwersytet poznański, który wysłał do Biskupina specjalną ekspedycję wykopaliskową, pracującą tam już przez trzy lata i zatrudniającą przez całą porę letnią 80 okolicznych bezrobotnych. Narazie z powodu braku funduszów musiano zdecydować się na zasypanie jesienią ubiegłego roku odkrytej części osady na czas zimowej przerwy w pracach, aby uchronić drewniane budowle przed zniszczeniem przez mrozy i... rozkradzeniem przez ludzi. Miejmy jednak nadzieję, że w ubiegłym roku znajdzie się dostateczna ilość pieniędzy, nietylko na kontynuowanie rozpoczętych rozkopywań, lecz także na utrwalenie budowli drewnianych, na zabezpieczenie ich przed zniszczeniem i zachowanie pamiątki po naszych przodkach dla przyszłych pokoleń.

Jeżeli ktoś z czytelników w czasie wakacyj będzie przebywał w Poznańskim, mogę go z całą świadomością zachęcić do zwiedzenia wykopalisk biskupińskich. Badania w Biskupinie trwają corocznie od końca kwietnia do końca września lub początku października. Najkorzystniej jest zwiedzać osadę od połowy sierpnia, kiedy już większy obszar osady jest rozkopany. Zwiedzać można wykopaliska codziennie od godz. 7-mej rano do zmroku. Wstęp od osoby dorosłej wynosi 50 gr., uczniowie szkół średnich płacą 30 gr. Oprowadza się wszystkich i objaśnia bezpłatnie.

Osada bagienna w Biskupinie położona jest o 2 km. na zachód od Gąsawy w pow. żnińskim, o 10 km. na południe od Żnina, a o 35 km. na północ od Gniezna. Dojazd do osady autobusami że Żnina (Bydgoszczy) i z Gniezna do Gąsawy i stąd pieszo do Biskupina, albo

też koleją powiatową ze Żnina lub Osna wprost do Biskupina.

Poza tym okolica Biskupina jest bogata w różne zabytki, budzące dużo zainteresowania wśród zwiedzających. Po drodze z Gniezna do Gąsawy o 15 km. na południowy zachód od Gąsawy, znajduje się piękny pomnik Leszka Białego, dłuta Juszczyka z Warszawy; w Wenecji, o 3 km. od Biskupina, ruiny zamczyska, zbudowanego na grodzisku wczesnohistorycznym w roku 1392 w typie t. zw. „castrum maius" przez Mikołaja Nałęcza, pana na Wenecji i Chomiąży Szlacheckiej, sędziego kaliskiego, kasztelana nakielskiego, zmarłego w roku 1400, Mikołaja zwanego „Krwawym Diabłem Weneckim". W Żninie na rynku baszta starożytna z rozebranego ratusza, oraz kościół parafialny i b. pałacyk biskupi.

W szkole w Biskupinie znajduje się schronisko na 20 osób, schronisko szkolne znajduje się też w Gimnazjum w Żninie. Na półwyspie jeziora biskupińskiego, tuż przy wykopaliskach, znajduje się restauracja i jadłodajnia w „Karczmie pod Skorupą".

* * *

(J.)

Z legend i opowieści śląskich

(ciąg dalszy)

I.

Najpierw dowiemy się, jak lud wiejski okolic Opola tłumaczy sobie powstanie miasta Opola.

W okolicy, w której dzisiaj znajduje się miasto Opole, ciągnąć się miały przed wiekami niezmierzone lasy, w których żyło mnóstwo dzikich, nie spotykanych tam dzisiaj zwierząt, jak żubry, niedźwiedzie, łosie i wilki. Rzadko tylko wśród tych lasów ukryte były chaty naszych praojców, którzy głównie żyli z hodowli bydła.

Pewnego razu jeden z tych nielicznych osadników wybrał się w głąb lasu, ażeby wyszukać dla siebie i swoich współbraci nowe pastwiska. Długo, bardzo długo szukał jakiejś otwartej leśnej polany, aż wreszcie zabłądził w puszczy leśnej i w żaden sposób nie mógł się wydobyć z tego niezmierzonego morza zieleni. Gdy już stracił nadzieję, że wyjdzie z tej matni i był już prawie u kresu swych sił, dojrzał nagle pośród gęstego lasu kawałek gołego pola. Gdy do tego pola doszedł, z radością zaczął całować ziemię, wołając z uniesieniem: „O pole". Od tego okrzyku osada, jaką w tym miejscu założył, otrzymała nazwę Opola. Z biegiem lat powstało z tej osady duże i ludne miasto.

II.

Bardzo liczne są na Śląsku legendy o powstaniu kościołów, gdyż z każdym prawie starym kościołem związana jest jakaś legenda. Jedna z takich legend, związana jest z powstaniem pięknego, do dziś słynącego, drewnianego kościółka w Koszęcinie. Jest to jeden z niewielu kościółków drewnia-

nych, budowanych nie na pagórku, jak inne śląskie kościoły, ale na równinie obok pagórka. Dlaczego zbudowano go na tym miejscu opowiadają w Koszęcinie następującą legendę:

Otóż wzgórze, które się wznosi przy kościele, nazywało się Żydowiną, gdyż należało ponoć do jakiegoś żyda. Zostało ono następnie od owego żyda wykupione dla zbudowania na nim kościółka. Miał on być zbudowany z drzewa, bo ten materiał był najtańszy i znajdował się pod wzgórzem. Dlatego też zaczęto ścinać drzewa, obrabiać je i zwozić na wzgórze. Bardzo wielkie było zdziwienie, kiedy robotnicy przybyli na drugi dzień do pracy i zauważyli, że drzewo, zamiast na wzgórzu, leżało u jego stóp, w miejscu, gdzie dziś stoi kościołek. Robotnicy myśląc, że ktoś im na złość zrobił, przenieśli materiał z powrotem na dawne miejsce. Ale tym większe było ich zdziwienie nazajutrz, kiedy znowu cały materiał znaleźli na dole. Wnieśli więc go jeszcze raz do góry, ale tym razem postanowili wykryć, kto im drzewo przenosi. Zaczajeni w nocy, zauważyli, jak olbrzymi rak ściągał belki na dół. Postanowili go więc zabić. Rak jednak uciekł, a robotnicy zdołali mu jednak tylko odtrącić kleszcze; (kleszcze te do dziś znajdują się w gablotce kościelnej). Następnego dnia znowu zaczęli zwozić drzewo na górę, a trwało to aż do południa. Kiedy nastąpiła pora obiadowa, woźnica zwożący drzewo, puścił konie na łąkę, a sam położył się pod drzewem i zasnął. Kiedy się obudził, koni nie było nigdzie. Napróżno je szukał po lesie. Już myślał, że konie padły ofiarą koniokradów, gdy nagle zauważył małe dziecko, które mu powiedziało, że wyjawi mu, gdzie są konie, ale pod warunkiem, że zwiezie z powrotem drzewo ze wzgórza i że kościół stanie na łące na dole, gdyż taką jest wola ojca jego. Parobek, chcąc odzyskać konie, przyrzekł wypełnić warunek, a wtedy dziecko wskazało mu miejsce, gdzie były konie ukryte. Znalezione konie jednak, jak się okazało, były ślepe, więc dziecko nakazało parobkowi, ażeby wodą z źródełka, przepływającego przez łączkę przetarł oczy koni. Parobek wykonał polecenie i konie przejrzały. Wtedy chłopiec nagle znikł, zaś parobek przejęty tym, co mu się zdarzyło, opowiedział to starszyźnie wiejskiej, która orzekła, że dzieckiem tym był Chrystus, którego woli stać się powinno zadość. To też ostatecznie materiał budowlany zwieziono ponownie na dół na łąkę i tam też wybudowano kościół.

III.

Pobożność śląskiego ludu znalazła odbicie w mnóstwie legend o tematach religijnych. Niektóre z nich mają nawet zabarwienie humorystyczne. Na Śląsku Nadodrzańskim w okolicach Opola opowiadają sobie ludzie legendy o tym, jak to św. Piotr w czasie swej wędrówki po ziemi zawadził kiedyś o Górny Śląsk, który wtedy pokryty był olbrzymimi lasami. W drodze spotkał św. Piotr diabła, który go prosił bardzo, ażeby razem mogli odbyć wędrówkę. Św. Piotr zgodził się na to i odtąd razem od świtu do nocy wędrowali przez lasy grudzickie ku Opolu. Po wyjściu z lasów dotarli obydwaj wędrowcy późnym wieczorem do wsi Dębie, gdzie droga rozchodziła się w dwie strony. Z jednej strony od Suchego Boru słychać było płacz dziecka, z drugiej strony od

Grudzic dochodziły dźwięki muzyki. Św. Piotr chciał iść w kierunku tym, skąd dochodziło kwilenie dziecka, diabeł jednak prosił, aby iść tam, gdzie gra muzyka. Poszli więc obydwaj w kierunku muzyki i niebawem natrafili na gospodę, przepełnioną tańczącymi chłopami. Po wejściu do gospody dowiedzieli się, że ludność wsi obchodzi uroczystość poświęcenia kościoła i z tego powodu bawi się przy muzyce. W gospodzie wszystkie miejsca były zajęte i dopiero po gorących prośbach udało się naszym wędrowcom znaleść miejsce na olbrzymim piecu, znajdującym się w tej właśnie izbie, w której tańczono. Znużeni, ułożyli się obydwaj na piecu obok siebie, a że diabeł był ciekaw zabawy uprosił św. Piotra, aby mu dał miejsce na skraju pieca od strony sali. Kiedy się już pokładli św. Piotr zaczął się modlić, diabeł zaś tymczasem przemyśliwał nad tym, jakby tańczących doprowadzić do grzechu. W pewnym momencie chwycił obok leżące polano i rzucił nim w tańczącą kupę chłopów. Wśród tańczących powstało nagłe zamieszanie, które przerodziło się w powszechną bójkę. Diabeł bardzo się z tego cieszył i wciąż podjudzał bijących się, krzycząc: „Dorze robicie". Usłyszał to jeden z tańczących, który udziału w walce nie brał, skoczył ku diabłu i sprał go kijem, ile tylko wlazło. Pobity diabeł ledwie robił bokami, prosił więc św. Piotra, ażeby mu odstąpił miejsce od ściany. Chytry diabeł rzucił i teraz polano w tańczących, wywołując bójkę na nowo. Bójka była tak powszechną, że nie było w gospodzie nikogo, któryby nie oberwał po grzbiecie. Jeden z bijących się zauważył, że jeszcze ten drugi podróżny, który leży na piecu od strony ściany nic nie dostał. Wszyscy rzucili się ku niemu i zbili biednego diabła po raz wtóry na kwaśne jabłko. Obolały diabeł żalił się na swój los św. Piotrowi, Ten mu jednak odpowiedział, że trzeba było iść tam, gdzie było słychać płacz dziecka, a nie tam, gdzie słychać muzykę.

* * *

Szkoły powszechne miasta Chorzowa na tle wystawy szkolnej.

W czerwcu b. r. szkoły powszechne miasta Chorzowa zorganizowały wielką wystawę szkolną z okazji 15-to lecia szkoły polskiej na Śląsku i wygasania Konwencji Genewskiej. Ta naprawdę ciekawa i imponująca wystawa, która w sposób jasny i przejrzysty wykazała wspaniały rozwój szkoły polskiej na Śląsku, zasługuje ze wszechmiar na bliższe omówienie. Ponieważ jednak trudno byłoby opisać dokładnie całą wystawę w ramach krótkiego artykułu, dlatego z konieczności trzeba się ograniczyć do podania kilku ogólnych szkiców, któreby w przybliżeniu zobrazowały na tle tej wystawy rozwój, poziom i porobek szkoły polskiej na Śląsku w ciągu 15-tu lat swego istnienia. Teren wystawy obejmował dwa sąsiadujące z sobą budyn-

ki szkolne przy ul. 3-Maja wraz z podwórzami i dużym ogrodem szkolnym. Już zewnętrzna dekoracja frontowa terenu wystawy, odpowiednimi napisami nad bramą, rozpiętymi na wysokich słupach, sztandarami o barwach narodowych, iluminacją świetlną i zielenią, wprowadzały udające się na zwiedzanie wielkie rzesze publiczności w odpowiedni nastrój, wzrastający niekiedy do zachwytu, podczas zwiedzania tej wielkiej i imponującej wystawy; wielkiej pod względem ilościowym, gdyż mieściła się w czterdziestu kilku salach i obejmowała całokształt pracy i życia szkolnego, wraz ze wszystkimi czynnikami współdziałającymi względnie zazębiającymi się ze szkołą — imponującej pod względem jakościowym, gdyż mimo wielkiej różnorodności różnych prac, map i eksponatów, wszędzie widać było wyczucie piękna — panował gust i umiar. Nie spotykało się eksponatów brudnych, zniszczonych lub źle i niedbale wykonanych, krzyczących napisów i przeładowania. Porządek, systematyczność, przejrzystość, odpowiedni dobór eksponatów i ich rozmieszczenie, oraz efektowna dekoracja poszczególnych stoisk, robiły miłe wrażenie nawet dla wytrawnego oka.

Zwiedzanie wystawy zaczynało się od działu administracyjnego, może mniej efektownego ze względu na przewagę statystyk i wykresów, jednak posiadającego ogromną wymowę. Lata 1922 — 1937 to zawrotne tempo rozwoju szkoły polskiej w mieście Chorzowie i na Śląsku. Liczba dzieci i nauczycieli w szkołach polskich w przeciągu tych 15 lat prawie się podwaja, a liczba dzieci w szkołach mniejszościowych spada w stosunku do polskich z ½ na $^1/_8$-mą część. Liczba kuchen gospodarstwa domowego wzrasta trzykrotnie, pracownia zajęć praktycznych sześciokrotnie, liczba ogrodów szkolnych — dziesięciokrotnie. Poza tym większość szkół została wyposażona w nieznane dawniej pracownie przyrodnicze, geograficzne i świetlice szkolne, w których dziatwa pod kierownictwem wykwalifikowanych nauczycieli pracuje samodzielnie, wywołuje i bada przebieg różnych zjawisk, dochodząc drogą badania i rozumowania do odpowiednich wniosków.

Po zaznajomieniu się w dziale administracyjnym ze stanem szkolnictwa w 15-tą rocznicę jego istnienia, zwiedzało się następujące działy: 1) dział ośrodków zajęć praktycznych z pracowniami robót ręcznych dla chłopców i dziewcząt, z pracownią przyrodniczą, geograficzną, i kuchnią gospodarstwa domowego; 2) dział metodyczny ze stoiskami wszystkich przedmiotów i stoiskami p. t. praca nauczyciela, kultura życia domowego, teatr w szkole, wzorowe izby lekcyjne itp; 3) dział życia organizacyjnego młodzieży, obejmujący samorząd uczniowski, spółdzielnie uczniowskie, świetlice, szkolne kasy oszczędności, koła L. O. P. P., L. M. K. i P. C. K. oraz harcerstwo; I wreszcie działy przedszkola, szkoły specjalnej, opieki społecznej i lekarskiej oraz współpracy domu ze szkołą.

Dla zwiedzenia tych wszystkich działów i stoisk trzeba było kilka godzin czasu. Mimo to nie czuło się zmęczenia, gdyż każde stoisko dostarczało czegoś nowego. Przy niektórych eksponatach chciało by się pozostać dłużej, lecz wciąż płynący prąd zwiedzających nie zezwalał na to. Wymienione wyżej działy i stoiska wykazały zwiedzającym całe bogate życie szkolne i jego przeja-

wy, twórczą pracę dzieci i nauczycieli, oraz bujne plony tej pracy.

Wszystkie eksponaty, wykonane przez nauczycieli, czy przez dzieci odznaczały się dużą pomysłowością w konstrukcji, oraz starannością, precyzją w wykonaniu i to nie tylko w takich stoiskach, jak ośrodki zajęć praktycznych, szkolne kasy oszczędnościowe, samorząd uczniowski i organizacje uczniowskie, ale nawet na wystawienie stoisk szkoły specjalnej i przedszkola.

Nie mniej ciekawe prace dzieci spotykało się na wystawie stoisk j. polskiego, religii, historii, rachunków, rysunków i innych przedmiotów, mieszczących się w osobnych odpowiednio udekorowanych salach. (Stoisku historii poświęcimy specjalny artykuł.) W tych wszystkich pomysłowych pracach dziecięcych dostrzegało się wszędzie duży wysiłek dziecka, całą jego młodocianą duszę. Świadczy to chlubnie o szkole polskiej, będącej nietylko przybytkiem nauki i miejscem przymusowej pracy dziecka, ale także miejscem samodzielnej, radosnej i twórczej pracy, oraz szkołą przysposobienia obywatelskiego.

Bogate stoiska opieki społecznej i lekarskiej nad młodzieżą szkolną, oraz stoisko współpracy domu ze szkołą, wykazały, że szkoła polska nie zasklepia się w murach, ale wchodzi w szersze środowisko społeczne, wciągając je do współpracy nad wychowaniem młodzieży.

Ciekawe eksponaty, obrazy i wykresy znajdowały się w stoisku pracy nauczyciela, które ilustrowały obrazowo życie, uposażenie, pracę szkolną, domową, społeczną i samokształceniową, życie towarzyskie, stosunek do wojska, choroby itp. nauczyciela. Z tych ciekawych obrazów i pracowitych wykresów widać było, że nauczyciel mimo gnębiącego go kryzysu, spełnia z zapałem swoje powołanie i pracuje niezmordowanie i wszechstronnie. Wiele innych ciekawych stoisk musi się z konieczności pominąć, bo i miejsca brak, i nie można wszystkiego opisać. Najlepszy opis nie może dać tego, co dało zwiedzenie tej wystawy, o której wszyscy zwiedzający, — a było ich ponad 30.000 dorosłych i około 15.000 młodzieży szkół powszechnych i średnich — wyrażali się z uznaiem.

Wystawę zwiedziło również wojsko stacjonowane w Chorzowie.

Należy z naciskiem podkreślić, że szkoła polska wykazała na tej wystawie wielką siłę rozwojową i bogate rezultaty swojej pracy dokonanej w tak krótkim czasie. A trzeba wiedzieć, że 15 lat temu — w chwili łączenia się Śląska z Macierzą, — Polskę można było znaleść tylko w sercach i mowie patriotycznego ludu śląskiego, krwawiącego się o uzewnętrznienie tej polskości w trzech ludowych powstaniach śląskich. Wszelkie instytucje, urzędy państwowe, a przede wszystkim szkoły nie posiadały żanych tradycyj polskich, ani polskiego ducha. Przeciwnie, — kierowane brutalną ręką hakaty, niemal do ostatniej chwili były usposobione wrogo do wszystkiego co polskie, a przodowała tej nienawiści germanizacyjna szkoła pruska, wtłaczająca gwałtem i przemocą w dusze i serca dziecięce obcą kulturę i mowę zohydzając wszystko co polskie. Dlatego trzeba było naprawdę wielkich wysiłków i poświęcenia tych wszystkich, którzy podjęli się pracy nad leczeniem ran i usunięcia tego, co wróg

przez setki lat z żelazną konsekwencją i systematycznością na zrabowanej ziemi Piastów, budował.

Patrząc dzisiaj z perspektywy lat 15-tu stwierdzić możemy, że w każdej dziedzinie życia zrobiliśmy bardzo dużo, a największe rezultaty osiągnęła szkoła polska, o czym świadczy między innymi imponująca wystawa szkolna. Te rezultaty napawać nas winny otuchą i być bodźcem do dalszej wytężonej pracy w drugim piętnastoleciu.

* * *

(J.)

Województwo Śląskie w kilku zdaniach.

Obszar województwa liczy 4216 km².

Zaludnienie wynosi 1.300.000 ludzi.

Gęstość zaludnienia województwa = 310 ludzi na 1 km².

Najgęściej zaludniony powiat świętochłowicki ma 2515 mieszkańców na 1 km².

Najrzadziej zaludniony powiat lubliniecki ma 63 mieszkańców na 1 km².

Pod względem administracyjnym dzieli się woj. śląskie na 8 powiatów, (bielski, cieszyński, pszczyński, rybnicki, katowicki, świętochłowicki, tarnogórski i lubliniecki), oraz 3 miasta wyłączone, (Katowice, Chorzów i Bielsko), stanowiące dla siebie powiaty miejskie.

Miast jest w województwie śląskim 18, gmin wiejskich 385.

Języka polskiego jako ojczystego używa 92,3% mieszkańców Śląska
„ niemiec. „ „ „ 7,% „ „

Religię katolicką wyznaje 92,3% ludności Śląska
„ ewangelicką „ 6% „ „
„ żydowską „ 1,5% „ „

Skład zawodowy ludności wojew. śląskiego przedstawia się następująco:

z rolnictwa	*żyje*	*12%*	*mieszkańców*
z przemysłu	„	*55%*	„ „
z handlu	„	*5%*	„ „
z komunikacji	„	*7%*	„ „
z innych zawod.	„	*21%*	„ „

* * *

Za kulisami wystawy szkolnej w Chorzowie

Trzydzieści cztery stoiska — pięknie udekorowane różnorodnymi eksponatami — wytwór nauczycieli i uczniów chorzowskich szkół powszechnych. Ludzie różnego wieku i stanu — przewijają się bez przerwy, oglądają i kiwają głowami. —

— Co też tu za cudowności — mówi jakaś kobiecina do swej sąsiadki, a oczy jej promienieją niekłamanym zdziwieniem. —

— O jej! — a tu.. o jej! — odpowiedziała tamta.

I cy to za Niemca widział kto, zeby my robili takiego cosik, jak dzisiaj z drzewa, albo z blachy?... o tu!...

— Jo wiym po moim synku, bo jak ino do domu przydzie ze szkoły, to zaroz cosik majstruje. Juści w ty polski skole, ucom tero rózności. —

— A te serwety i poduszki i... ani tego nie wiedzieć, jak nazywać... ale wszyćko, wszyćko...

— Jesce to i moja Nyśka musi łobacyć.

— I moja Klara.

— Bardzo ślicne.

— Bardzo.

Podobało im się. I zauważyłam, że po kilka razy wracały do wiela stoisk, nie mogąc się oderwać od wystawionych „cudowności". —

— Te statystyki z zakresu organizacji szkolnictwa, wydają doskonałe świadectwo o wysiłkach nauczycielstwa śląskiego — objaśnia swym kolegom mecenas X — znany referent w miejscowym Polskim Związku Zachodnim. — Patrzcie! jak zanika mniejszość. Tak, to jest istotne zagadnienie, w które całym wysiłkiem woli, wżarła się od czasów swego istnienia szkoła polska na Śląsku. I uzyskuje sukcesy — bo oto patrzcie mniejszość znika — powtórzył z widocznym zadowoleniem, — a wzrasta liczba polskich budynków szkolnych tak wspaniale pomyślanych, jak tu o to na tych fotografiach i modelach. —

— I istotnie — ta sala wykresów, cyfr i modeli, odgrywa podstawowe znaczenie — rzekł jeden z obecnych tam panów — i słusznie zamieszczono ją na początku. — Symbolizuje ona silny fundament naszego śląskiego szkolnictwa, a wszystkie inne eksponaty wykazują, czego można dokonać, gdy założenie jest dobre, gdy fundament nie zawodzi. Słusznie niech się z tym publiczność zaznajomi. —

— Istny raj dziecięcy w tym przeszkolu — określa jakaś pani z inteligencji. — Świetna imitacja naszych polskich pór roku i zagrody wiejskiej, doskonały model wiejskiego kościółka, pomoce naukowe celowo pomyślane. Całość bardzo miła. — No... jeżeli już w przedszkolu tyle...

— o, mamusiu! karuzela, — taka, jak raz na targowisku...

— nie ruszaj paluszkami!

— Ole jeszcze tu! jeszcze tu! — wydziera się malec z płaczem z rąk matki.

A tam do następnych sal, wprowadza nas ujmujący napis: „Pię-

kna nasza Polska cała" — Oczom zwiedzających przedstawia się tam rzeczywiście w imponującej miniaturze, oryginalne, codzienne piękno naszej Polski, od drogiego nam drewnianego kołowrotka spod strzechy wieśniaczej i studni żurawiej, aż do stylowych herbów miast wojewódzkich. Są i typy ludowe z poszczególnych ziem polskich przy pracy i przy zabawie (stąd widać zwyczaje i obyczaje ludu polskiego). — Są modele i rysunki naszych zwierząt, a także zielniki najcharakterystycznej naszej roślinności regionalnej.

— Patrz, szarotka!

— Patrz, dziewięciornica!

— A tam orzeł halny!

— I tyle, tyle, — co nam to w gimnazjum...

— No, to nazywaj! — ba, ale prawda — ty masz zaledwie tróję z przyrody...

Jest też nadzwyczaj ciekawie i pomysłowo wykonany model portu gdyńskiego, chluby naszego dorobku powojennego.

— Hę! — to to tako ta Gdynia, — tam, gdzie to te nasze Polki były z wycieczką — dziwi się jakaś suto ubrana sympatyczna Ślązaczka. — No, ładne!... jest co łoboczyć!... Widziałach to kajsik i na obrozku, ole tu fajniyjse...

— Juz to ta trza mieć do tego głowę — Boże na świecie!

— E trza. —

A tam z kąta wygląda cudowna panorama sosnowego lasku, takiego jak to na letnisku... z kropiastymi muchomorami i jednym prawdziwkiem... — Ot... i piękna nasza Polska cała. —

— Myśmy to wszystko robili, my się o tym uczymy — objaśnia z dumą dyżurujący uczeń. — To na przykład — robił on Magiera, to i to, ja, a tamto inni nasi koledzy. Te rzeczy do przyrody — to przeważnie robił nasz pan z nami.

A dalej zilustrowane jest wszystko to, czym dysponuje szkoła i w jakich warsztatach pracy zatrudnia młodzież, aby rozbudzić głębiny jej najwartościowszego człowieczeństwa i zrealizować hasło: przez wychowanie Polaka, do silnej Polski. Eksponaty, napisy — napisy — eksponaty. — Dużo, celowo, estetycznie.

— L. O. P. P. — L. M. K. — P. K. O. — odczytują grupki zwiedzających.

— Tatko! u nas na obozach harcerskich też tak było. Te namioty jakby nasze. Zdaje mi się, żem... no i te przykazania harcerskie... jak ja to straszliwie lubię. —

— A tu jakieś stare dokumenty z historii harcerstwa — zwraca uwagę ojcie. — Umiesz takie rzeczy odczytywać? —

— Jeszcześmy się nie uczyli.

— Patrz na ten diagram! — w każdej prawie szkole jest harcerstwo.

— Tatko nie wie? — ja przecież też byłem harcerzem w szkole powszechnej. O i jeszcze cośmy tam robili?!...

— Hanko! — a nasz obóz pod Naprawą nie taki był? — Sielskie były czasy — co?

— Sielskie. —

— „Przez modelarstwo i szybownictwo — do silnego lotnictwa" — odczytało chóralnie kilka gimnazjastek w sali Lopu. — Wspaniałe! — To te samoloty z blachy, czy co?... oglądają... — I to uczniowie.... patrz na podpis!... kl. VII, VIII, VI. Zadziwiające, że tacy bądź co bądź malcy...

— Ja też będę lotnikiem, ale mi kup tatko taki, jak ten!... O, na tym możnaby już od ziemi odjechać... Ja spróbuję taki zrobić... już wiem z tektury... bośmy w szkole... ale jeszcze tu zobaczę...

— „Miłuj bliźniego" — Tak ta sala, to P. C. K. — O! I apteczka — i jak się ratuje w nagłych wypadkach.

— Moja Wandzia, to mi już zamęcza głowę tym Czerwonym Krzyżem, a chodzi dopiero szkrab do czwartej klasy. Ona tylko sanitariuszką i sanitariuszką chce zostać, ale i ja czuję szaloną sympatię do tej organizacji. Dobrze, że to już w szkole... — Poszły dalej.

— Kosztowała pani tych tortów?

— Świetne i pomysłowa dekoracja, jak na uczennice.

— Niech pani pomyśli — takie urządzenie kuchni — i takie świetne prowadzenie... Kto to widział — taki komfort za naszych szkolnych czasów?!

— Et... szkoda mówić...

— Albo i tej historii, też ciekawie teraz uczą. Patrz pan, co tu obrazów i wykresów, a i regionalizm szeroko uwzględniony. Słusznie — bo dawniej chłopak nie miał pojęcia o historii swej rodzimej miejscowości. Dzisiaj, jak z tego widać — już w szkole powszechnej urządzają dla uczniów wycieczki, zwiedzają pamiątki, historyczne miejscowości, opiekują się grobem Nieznanego Żołnierza, gromadzą materiał. — Wie pan, to dobra metoda... dłużej się pamięta... boć książka, to zawsze jeszcze abstrakcja dla takiego malca...

— Historia swoją drogą, ale zwrócił pan uwagę na eksponaty z przyrody? — Świetne! — możemy tam jeszcze iść — piękne akwaria, zbiory motyli, owadów, okazy roślin i drzew, to znów najrozmaitsze przyrządy do przyrody martwej. — Świetne powiadam i dziwię się, że to już tyle w szkole powszechnej... Ile to pracy... i pomysłów!... —

Po drodze w jednej z sal, można spotkać Francika z poplamionym zeszytem. Brudas, bo brudas, ale i ten Francik, strasznie miły dla zwiedzających. Trudno, — i tak się zdarza, a na wystawie chorzowskiej wszystko szczerze. Ale za to i inne Franciki, Zosie, czy Gustliki we wzorowym porządku... zeszyty i wszystko... a ich mamusie dowiedziały się, jak im to w domu urządzać, aby nie dochodziło do plam. Był przecież przedstawiony wzorowy kącik pracy ucznia — tak tłumnie przez rodziców zwiedzany.

Rola ucznia w szkole i jego osobowość, zostały na wystawie wszechstronnie podkreślone. Dla niego szkoła urządza wzorowe izby szkolne, świetlice, zakłada organizacje i gromadzi pomoce naukowe. Dla niego dobiera takie metody działania, by warsztat pracy szkolnej nie był dla ucznia mechanizmem, ale czymś co tętni życiem, rozwija się i postępuje, z oddźwiękiem w jego własnej duszy. —

„Idą czasy, — których znamieniem będzie wyścig pracy" — nieśmiertelne słowa Marszałka Piłsudskiego — zilustrowała szkolna wystawa chorzowska. Odsłoniła rzeczywiste oblicze dzisiejszej szkoły i jej wysiłki nad wykonaniem zrębu Silnego Jutra. Wystawa w sposób niezmiernie umiejętny i kulturalny zbliżyła szkołę do społeczeństwa, pokazała mu piękno naszej szarej, twardej rzeczywistości polskiej i stała się bardzo

udatną propagandą polskiego surowca, rzemiosła i wszystkich dziedzin naszego życia gospodarczo-społecznego, pojętych ściśle z punktu widzenia zagadnień wychowawczych. — Zainteresowała miejscowe i okoliczne społeczeństwo i przy każdej sposobności pobudziła do dyskusji. —

Za kulisami wystawy szkolnej w Chorzowie ciągły ruch. — Ludzie przewijają się bez przerwy, oglądają, kiwają głowami i dyskutują. — Eksponaty, napisy — napisy, eksponaty. Dużo — celowo — estetycznie. —

Mirkówna Stefania.

* * *

JAN ZAWISZA.
Gimn. im. St. Kostki w Chorzowie.

Wycieczka do grodziska w Kochłowicach

W celu zobaczenia przedhistorycznego słowiańskiego grodziska p. prof. dr. Jakubowski, p. prof. Gurgacz i p. prof. Markowski zorganizowali dla klas drugich gimnazjum państwowego nr. 868 im. Stanisława Kostki wycieczkę w okolice Kochłowic.

W sobotę rankiem, dnia drugiego października 1937 r., ruszyliśmy w drogę. Po półtoragodzinnym marszu stanęliśmy w pobliżu wioski Bykowiny. Około dziesięciu minut drogi od tej wioski ujrzeliśmy rozległe łąki i bagniska, poprzecinane głębokimi jarami. Ścieżki przewijały się w wąwozie, lub na zboczach wzniesień. Ziela i dzika trawa pokrywała całą powierzchnię terenu, którego żaden rolnik nie uprawiał, a tylko krowy szukały tu pożywienia. Na widok tak urozmaiconego kawałka ziemi niejeden z nas mówił o możności zabawienia się w żandarmów i złodzieji, tyle tam jest dołów i zapadlisk tak nadających się na tego rodzaju zabawy. Największa bieda była w tym, że teren był błotnisty, to też byliśmy setnie zabłoceni.

Po pewnym czasie zauważyliśmy grodzisko, które ma wygląd następujący.

Grodzisko otoczone jest od południa i wschodu potokami, od północy zaś sztucznym rowem, który kiedyś był wypełniony wodą. Przez rów ten biegł kiedyś łatwo usuwalny pomost i w przedłużeniu tego pomostu grobla, która umożliwiała komunikację. Samo zaś grodzisko tworzy kolisty wał ze śladami przejścia w tym miejscu, gdzie rozpoczynał się pomost. Skoro znaleźliśmy się na grodzisku p. prof. wyjaśnił nam, czym były grodziska i jaką rolę spełniały.

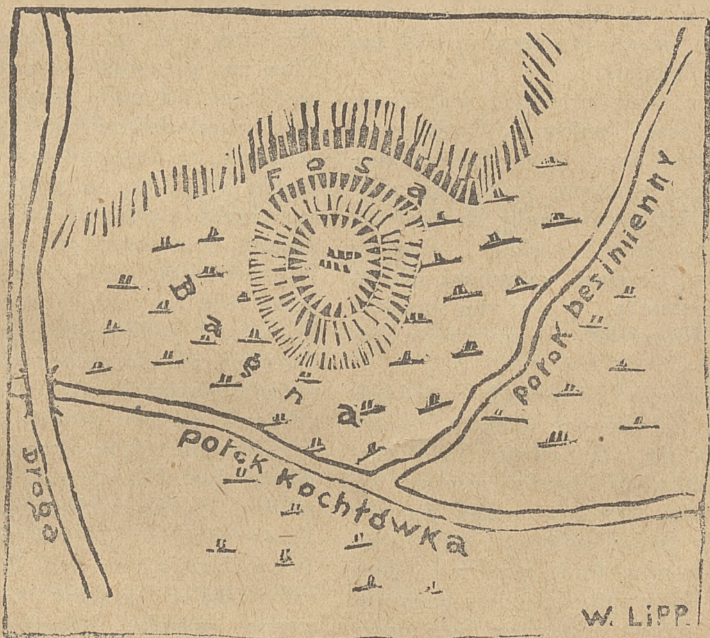
A więc, grodziska były to fortyfikacje ziemne dawnych Słowian. Zakładali je nasi przodkowie w miejscach już z natury łatwoobronnych, na wzgórzach, nad rzekami, czy wśród bagien, jak to miało miejsce n.p. przy zakładaniu grodziska kochłowickiego. Stanowiły takie grodziska osłonę plemienia przed nieprzyjacielem. W czasie pokoju stały one zwykle pustką i dopiero gdy następował najazd nieprzyjacielskiego plemienia zaludniały się wojownikami i ludnością pobliskiej osady, która pod osłoną palisad i rowów grodziska, oraz oszczepów i łuków jego załogi, szukała w nim schronienia. Niektóre z grodzisk były równocześnie miejscem ze-

brań rodu, czy plemienia, oraz miejscem, na którym oddawano cześć bóstwu, i gdzie z biegiem czasu skupiała się stała ludność.

Tak było jednak zwykle z grodziskami większymi, natomiast małe grodziska jak n. p. kochłowickie, było zamieszkałe tylko na wypadek niebezpieczeństwa.

Po wyjaśnieniu nam tego wszystkiego rozejrzeliśmy się po grodzisku, a w myślach naszych powstał żywy obraz życia naszych przodków w tych zamierzchłych czasach, kiedy to Śląsk pokryty był jeszcze dzikimi lasami i moczarami. Uświadomiliśmy sobie to, że instynkt samozachowawczy dyktował człowiekowi zakładanie takich grodów, w których szukał schronienia przed wszelkiego rodzaju wrogami, gdyż sam rozporządzał wtedy tylko bardzo szczupłymi środkami służącymi mu do obrony.

Wykład uświadomił nam, jak żyli nasi przodkowie — Słowianie i jak starą jest polskość ziemi śląskiej, bo jak się dowiedzieliśmy, grodziska takie jak kochłowickie są typowo słowiańskimi fortyfikacjami ziemnymi i dlatego właśnie są dowodem odwiecznych naszych praw do tej ziemi.



Plan grodziska w Kochłowicach.

Zabawiwszy jeszcze jakiś czas w okolicy grodziska powróciliśmy do domu, szczęśliwi, że udało nam się przez tą wycieczkę pogłębić naszą wiedzę o życiu naszych przodków.

* * *

GORGON STANISŁAW,
I. lic. Gimn. im. St. Kostki.

Zagadnienie racjonalnej rozbudowy miast na przykładzie m. Chorżowa.

(NA PODSTAWIE WYWIADU W BIURZE REFERATU BUDOWLANEGO W MAGISTRACIE M. CHORZOWA.)

Miasto Chorzów jest to miasto wybitnie robotnicze. Centrum miasta zbudowane przeważnie przed 80 laty, stanowi nieplanową gmatwaninę ulic niekierujących się ani stronami świata, ani innymi względami.

Pierwszy obmyślany plan rozbudowy naszego miasta (wówczas Królewskiej Huty) powstał w r. 1866. Jednak został on tylko częściowo wykonany, a obecnie jest już przestarzały. Rozbudowa miasta napotyka na wielkie trudności: od północy bowiem ogranicza miasto granica niemiecka, w centrum znajduje się huta „Piłsudski", na zachodzie kopalnie.

Pozostaje więc do rozbudowy jedynie południe i południowy wschód. Toteż miasto tam się robudowuje. Ta rozbudowa jest już dzisiaj bardzo znaczna, ale w całej pełni Chorzów wtedy dopiero zacznie się rozbudowywać, gdy ustali się dobra koniunktura, ruszy całą parą przemysł, który zatrudni nowe masy robotników. Wtedy potrzebne będą nowe mieszkania, co będzie bodźcem do jeszcze większej rozbudowy.

By rozbudowa miasta stała się jak najbardziej racjonalna, opracowuje się specjalny plan rozbudowy. Najpierw projektuje się plan ramowy. Celem planu rozbudowy jest połączenie okolic miasta z jego centrum siecią ulic. Plan ramowy przewiduje tylko główne ulice, nie interesując się techniczną stroną budowy. Na podstawie planu ramowego i planów sytuacyjnych opracowuje się plan szczegółowy.

Plan szczegółowy przewiduje dokładnie linie regulacyjne zabudowań i niwelety ulic. Linie regulacyjne zabudowań są to linie, do których najdalej można zabudować teren, w stronę ulicy. Niwelety ulic, są to główne linie ulic. Plan ten przewiduje również szerokość przedogródka czyli chodnika. W planie tym uwzględnione jest ukształtowanie pionowe, co jest potrzebne przy budowaniu ulic. Przy ustalaniu takiego planu trzeba się liczyć z właścicielami posesyj, z przemysłem, rolnikami i t. d. Najważniejszy jest przemysł, gdyż poprzez wielkie zakłady przemysłowe, jakoteż nad podkopanymi przez kopalnie terenami, nie można prowadzić głównych komunikacyjnych ulic. Przy budowie odróżnia się dwa rodzaje ulic: ulice komunikacyjne (tranzytowe), oraz ulice mieszkalne. Ulice czysto mieszkalne są wąskie (wraz z chodnikami od 5 m.) Są to ulice, w których może tylko jeden pojazd przejechać. Dlatego też co kilkadziesiąt metrów tworzy się tak zwane mijanki. Mijanki są to rozszerzenia ulicy, zwykle w środku znajduje się chodnik lub trawnik. W tych miejscach pojazdy się mogą mijać.

Równocześnie z planem szczegółowym opracowuje się plan strefowy. Plan strefowy dzieli miasto na strefy według rodzaju zabudowań. Są więc strefy następujące:

a)	strefa luźna,	kondygnacja	2
b)	„ „	„	3
c)	„ grupowa	„	3
d)	„ zwarta	„	3
c)	„ „	„	4

f) Strefa zwarta — kond. 5—6
g) „ zieleńców i parków

Kondygnacja jest to wysokość domu (n. p. kondygnacja 2, są to domy 1 piętrowe). Strefa luźna są to domy oddzielnie budowane o charakterze willowym. Strefy te są przeważnie na terenach podkopanych przez kopalnie. Strefa grupowa są to domy, łączące się w grupy po kilka. Strefa zwarta są to domy w zwartej masie. Strefy zwarte są zwykle w dzielnicach handlowych.

Co pewne odległości przewiduje się parki i zieleńce. O znaczeniu zieleńców i parków każdy wie. Oprócz parków wewnątrz miasta przewiduje się dookoła miasta szeroką strefę zieleni. Strefa ta ma oddzielać miasto od innych ośrodków i oczyszczać powietrze, oraz podnieść zdrowotność mieszkańców.

Takie są główne zarysy powstawania planu, lecz na tym nie koniec, ażeby można mówić o racjonalnej rozbudowie miasta, plan trzeba ściśle wykonać.

* * *

KRZONKAŁA HERMAN.

Fragmenty z historii Starego Chorzowa

A. Dział ogólny.

Historyczne ślady Chorzowa sięgają do początku 12 wieku. Po raz pierwszy spotykamy go w dokumencie papieża Inocentego II z dnia 7 lipca **1136** napisanym w Pizie, w którym papież zatwierdza ustaloną przez jego legata Aegidusa de Tuskulum granicę między diecezją gnieźnieńską i krakowską, oraz ustala dochody arcybiskupa. Pomiędzy posiadłościami wymienia „item villa ante Bitom, que Zuersow dicitur, cum rusticis, argenti fossoribus, cum duabus tabernis nonnisi ad archiepiscopi pertinet juris diccionem" (po polsku: „również wieś przed Bytomiem, nazwaną Zuersow, razem z chłopami, kopaczami srebra, dwoma gospodami pod wyłączną władzę arcybiskupa). Miejscowością pod nazwą „Zuersow" jest stary Chorzów; wskazuje na to tak położenie jak i zatrudnienie ludności, oraz dwie gospody biskupie, które do dnia dzisiejszego istnieją. Odrębne brzmienie tłumaczy się tym, że miejscowości w średniowieczu kilkatkrotnie swe nazwy zmieniały. Polegało to też na tym, że poszczególni pisarze nie potrafili w języku łacińskim oddać polskie brzmienie wyrazów. Co się tyczy Chorzowa, to występuje w listach świętopietrza, płaconego przez proboszczów, pod nazwą „Carow", „Cargow", „Charzow", a w księgach hipotecznych z czasów pruskich nawet „Kar zuff". Aż do początku 19 wieku używano w dokumentach nazwę „Charzow".

Co się tyczy pochodzenia nazwy, to kronikarze są różnego zdania. Jedni wyprowadzają ją od „chory", dlatego, że w Chorzowie był szpital. Sprzeciwia się temu jednak fakt, iż Chorzów już istniał, a szpital wybudowano później. Inni zaś wyprowadzają ją od „Zwierzów", a za tym przemawia pierwotna nazwa z roku 1136. Chorzowianie twierdzą, że Chorzów pochodzi od tchórza, ponieważ do odświętnego ubrania chorzowianina należy tchórzówka, czapka ozdobiona skórką tchórzową.

W roku 1136 Chorzów i ziemia by-

tomska jeszcze nie należały do diecezji krakowskiej. Przydzielenie nastąpiło prawdopodobnie po roku **1179**, w którym król Kazimierz Sprawiedliwy odstąpił swemu kuzynowi Mieczysławowi Pląłonogiemu jako podarunek chrzestny, ziemię bytomską i oświęcimską, do których w owych czasach należały też Pszczyna, Zator i Siewierz. (Ks. Dr. Knossalla podaje rok 1155 jako termin przydzielenia ziemi bytomskiej do diecezji krakowskiej.)

Podczas napadu Tatarów miejscowość Chorzów i Dąb zostały doszczętnie zniszczone, tak że pozostały tylko ich nazwy. Wzmiankę o tym jak i o odbudowie Chorzowa znajdujemy w protokołach wizytacyjnych.

Odbudowa nastąpiła na podstawie dokumentu księcia Władysława Opolskiego z dnia 24 czerwca **1257 r.**, który brzmi następująco (w polskim tłumaczeniu):

„W Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Z biegiem czasu ulegają zapomnieniu także czyny czasów, o ile nie są potwierdzone świadectwem poczciwych ludzi i pismem.. Wobec tego niechaj będzie wiadomym, komu niniejsze pismo przyjdzie przed oczy tak obecnie żyjącym jak i potomkom, że My, Władysław, z Bożej Łaski książę Opolski i Raciborski, w uwzględnieniu dobrodziejstw i usług pana przeora Henryka i jego braci z domu Miechowskiego daliśmy jemu pełną plenipotencję założenia dwóch wsi, a mianowicie Chorzowa i Białobrzezia na prawie teutońskim, które jak wiadomo posiadają w naszym państwie niektórzy rycerze („dedimus eidem plenarium facultatem lokandi duas villas videlicet Charzów et Belobrzezi, ins ius Teutonicum, quod in domino nostro habere milites singuli dignoscuntur..) „By jednak powyższa nasza darowizna posiadała moc ważności i trwałości w pełnej mierze i na zawsze, przeto uważaliśmy, że dokument ten musimy jeszcze więcej potwierdzić przybiciem naszej pieczęci".

Tyle dokument. Nie ma tu mowy ani o kościele ani o szpitalu, tylko dokument przyznaje zakonnikom z klasztoru miechowskiego prawo założenia 2 wsi na prawie teutońskim. Wsie te już istniały, ale posiadały prawo polskie. Różnica polegała na tym, że według prawa teutońskiego chłopi byli osobiście wolni i posiadali dziedziczne grunta, za które musieli płacić pewne daniny, względnie odrabiać pańszczyznę. Gminy takie rządziły się ordynacją gminną i miały własny sąd, któremu przewodniczył sołtys. Sołtysem był założyciel gminy lub dziedzic. W tym wypadku założycielem był klasztor Miechowski.

Zakon Kanoników Regularnych Świętego Grobu Pańskiego powstał w Jerozolimie podczas wypraw krzyżowych. Do Polski sprowadził ich Jazko czyli Jaca de Griffis, zięć Piotra Dunina, w roku **1163** i przeznaczył im jako siedzibę Miechów, odtąd też istnieje nazwa „Bracia Miechowscy". W roku **1190** dnia 29 listopada Kazimierz Sprawiedliwy zatwierdził zakonowi Miechowskiemu podatki z Białobrzezia, które było podarunkiem komorzego i rycerza Woisława Sandomirskiego dla zakonu. (Białobrezie jest prawdopodobnie identyczne z Dębem, wzgl. była to wieś w pobliżu Dębu i Chorzowa. Dr. Knossalla przypuszcza, że Białobrzeziem mógłaby też być wieś Miechowice na Śląsku Opolskim koło Bytomia).

Stosunek Zakonu Miechowskiego do Chorzowa został dokładniej określony przez Kazimierza Bytomskiego, syna Władysława roku **1299.** Treść tego dokumentu jest następująca (w brzmieniu polskim według Klenczara):

„W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Niechaj wiedzą wszyscy, którzy otrzymają do wiadomości niniejsze pis-

mo, że My, Kazimierz, z Bożej łaski książę Bytomski, za jednogłośną zgodą naszych synów i dla zbawienia dusz naszych rodziców, dajemy panu opatowi Miechowskiemu i reszcie braci Grobu Pana nad dwoma wsiami do nich należącymi, które w języku potocznym nazywają się zazwyczaj Charzów i Krasny Dąb, (domino praeposito de Miechovia ceterisque fratribus sepulchri domini super duabus villis ipsorum videlicet Charzow et Crasni-Damb vulgariter nuncupatis) wieczną wolność od wszystkich opłat i danin, które jak wiadomo przysługują naszemu państwu, a mianowicie od początku, od pługu, od krowy, od nierogacizny, od kopalnictwa, od zaprzęgu (a vectura), od władzy kasztelana i jego sędziów, i to tak, że nie będą zmuszeni odpowiadać przed wspomnianymi z wyjątkiem wypadku, gdy się we wsiach, o których jest mowa, napotyka na złodzieja, w którym to wypadku przypadające grzywny mają być zużytkowane na utrzymanie domu szpitalnego (pro reformatione domus hospitalis) wymienionych braci przy Bytomiu, i dla potrzeb ubogich, którzy tam się znajdują.

Dla poświadczenia niniejszego aktu spowodowaliśmy oznaczenie tej dotacji siłą naszej pieczęci. Przy tym byli obecni hrabia Jan, kasztelan bytomski, Jan nasz skarbnik, Imram nasz rycerz, pan Henryk nasz ksiądz, Pritko Śląski, nasz rycerz, Michałko Bytomski, nasz rycerz.

W roku Pańskim **1299**,
Dano w Bytomiu, w piątek po niedzieli Reminiscere, dnia 1 kwietnia".

Z tego dokumentu wynika, iż zakon Miechowski w roku **1299** był już w posiadaniu majątku dominialnego, na którym wybudował szpital i prawdopodobne też i kościół; Kazimierz Bytomski zaś uwolnił zakon od wszystkich opłat i podatków, a na utrzymaniu szpitala jeszcze wyznaczył dochody z niższego sądownictwa.

Dokładniejszych wiadomości, o fundacji dowiadujemy się od historyka Długosza Jana, który był przyjacielem i sekretarzem krakowskiego biskupa Zbigniewa i miał dostęp do archiwum archidiecezjalnego. Że z niego obficie korzystał, wynika z jego wielkiej historii polskiej i z jego rejestrów wzgl. regestrów, które sporządził dla ustalenia dochodów i uprawnień diecezjalnych. Długosz pisze tak (w polskim tłumaczeniu): (Klenczar)

„Trzeci klasztor zakonu Kanoników Regularnych Świętego Grobu Pańskiego w Jerozolimie, noszących na ubraniu podwóny krzyż czerwony, w krakowskiej diecezji biskupstwa Krakowskiego.

Kazimierz książę Bytomski, wywodzący swoje pochodzenie z krwi i rodu wodzów i książąt Polski (ex ducem et principium Poloniae sanguine et prosapia ortum ducens) i zwracający baczną uwagę na pobożność. która przynosi podwójne wynagrodzenie, w obecnym życiu i wiecznym zauważa, że na jego ziemi znajdują się liczne osoby politowania godne, i nie mające żadnego stałego miejsca, gdzieby się udawały i zamieszkiwały, by się posilić i wzmocnić, lecz rozproszone po miastach i wsiach tu i owdzie padają: chcąc ich nędzne warunki polepszyć, urządza on i funduje w swej książęcej wsi Charzów, niedaleko odległej od miasta Bytomia, klasztor lub szpital dla słabych (monasterium seu hospitale infirmorum), by ubogie i nędzne osoby były tam przyjmowane i utrzymywane, w roku Pańskim **1300**, za specjalnym zezwoleniem i potwierdzeniem krakowskiego biskupa Jana Muskaty i urządza, funduje, oddaje i zapisuje wymienioną wieś Charzów, z wszelką własnością i posiadłością dominialną temuż klasztorowi i szpitalowi, obdarzając ją przywilejami; kierowanie zaś i administrowanie tym (klasztorem i szpitalem) powierza na zawsze bogobojnym braciom Najświętszego Grobu

Pańskiego Jerozolimskiego z podwójnym krzyżem, którzy żywot prowadzą według reguły św. Augustyna. Skoro jednak zauważył, że wspomniany, przez niego w miejscu odległym i we wsi utworzony klasztor i szpital był ubogim i nędznym osobom mały korzystny, ponieważ miejscowość była niestosowna i odległa, przeto buduje on z drzewa dla uczczenia i pod wezwaniem Świętego Ducha (szpital ten) za zgodą i zezwoleniem wspomnianego Jana Muskaty, biskupa krakowskiego, w sobie podległym i w krakowskiej diecezji położonym mieście Bytomiu, i to poza miastem i jego murami, przed bramą miasta, przez którą przechodzi się w drodze do Krakowa i dotuje go, dodając jeszcze bogatszą darowiznę, wieś Dąb i dołączając dalej młyn przed Bytomiem i trzy łany położone pomiędzy polami mieszczan bytomskich, jako majątek ziemski przeora i braci. Wobec tego mieszka stale od czasu fundacji i dotacji przeor (praepositus) wspomnianego zakonu, uznany przez biskupa krakowskiego i potrzebujący tego uznania, z jednym bratem swego zakonu w wymienionym klasztorze i szpitalu i zajmuje się opieką nad osobami słabymi, ubogimi i nędznymi, i prowadzi rządy i administrację klasztoru i szpitala bytomskiego w sprawach duchownych i czasowych, zawsze i we wszystkim posłuszny i poddany miechowskiemu przełożonemu odnośnie do regularnych obowiązków (zakonnych)".

Z powyższego dowiadujemy się, że wybudowany we wsi Charzów szpital, nie spełniał należycie swych obowiązków ze względu na odległość od miasta więc Kazimierz Bytomski przenosi go przed Bytom pod bramę krakowską, gdzie się do dnia dzisiejszego znajduje. Równocześnie ze szpitalem przenosi się też przeor prepozyt chorzowski na stałe do Bytomia, gdzie wraz z jednym bratem tego samego zakonu administruje szpitalem i wykonuje duszpasterstwo. Kościół chorzowski nadal istnieje jako filia, administrowany przez dalszych zakonników, podlegających przeorowi w Bytomiu. Dla lepszego utrzymania przeora bytomskiego i towarzyszącego mu braciszka dodaje Kazimierz wieś Dąb i trzy łany pomiędzy gruntami mieszczan, do tego jeszcze młyn w pobliżu Bytomia, (prawdopodobnie młyn pod nazwą „Pilkermühle"). (Przez dalsze fundacje ze strony prywatnej powstaje pod Bytomiem drugi mały folwark, obejmujący południową część dzisiejszego Rozbarku. Folwark ten został zaniedbany po przeniesieniu się przeora do Chorzowa.) W sprawach życia klasztornego przeor bytomski podlegał władzy klasztornej w Miechowie, natomiast w sprawach duszpasterskich był podwładnym biskupa krakowskiego i każdorazowy, mianowany przez zakon przeor potrzebował zatwierdzenia biskupa krakowskiego.

Pierwszą wzmiankę o kościele chorzowskim znajdujemy w listach Świętopietrza z roku **1326**, według których ks. Adam, proboszcz chorzowski, płaci świętopietrze. (Adam, plebanus ecclesiae de Carow).

W zestawieniu parafii z roku **1355** Chorzów należy do parafii średniej wielkości, a majątki zakonu Miechowskiego w Chorzowie były dwa razy większe niż posiadłości Premonstratensów w Bytomiu.. (Proboszczowie Bytomia byli z zakonu Premonstratensów w Wrocławiu).

W roku **1362** zakon Miechowski przeprowadza reformę rolną na swoim majątku w Chorzowie i stwarza nowe dziedziczne sołtysostwo, które oddaje niejakiemu Jakubowi, o czym będzie później mowa.

Jak już poprzednio zaznaczyłem, dotacja pod Bytomiem, składająca się z 3 łanów gruntu i jednego młyna, została powiększona przez fundacje prywatne. Taką dotację uczynił w roku **1338** Piotr z Paniowa. W imieniu swej siostry Swentosławy, wdowy po rycerzu Charso, podarował 9 łanów pola we wsi Konary pod Wieliczką swemu bratu Heinco, który był rektorem szpitala Ducha św. w Bytomiu. Pole to zostało później wymienione prawdopodobnie na pole w pobliżu Bytomia. Że Chorzowianie jeździli do Wieliczki, wynika z ugody, zawartej dnia 16. VIII 1726 między proboszczem Stanisławem Stępowskim a chłopami: Wojciechem Nowakiem i Wojciechem Bienkiem, którzy zamiast furmanek do Wieliczki mieli płacić 10 czeskich. (1 czeski = 12,5 feniga; 24 czeskie = 1 talar = 3 marki = 3,69 zł w złocie).

Dnia 2 września **1367** (według innych źródeł 14. IX. 1363) mieszczanie bytomscy zamordowali swego proboszcza Piotra z Koźla i wikarego Mikołaja z Pyskowic przez utopienie. Za karę nałożono na Bytom klątwę kościelną (interdykt) połączoną z zamknięciem kościołów. W tym okresie prawdopodobnie wybudował przeor szpitala Ducha św., który miał dotychczas tylko kapliczkę w klasztorze, obok szpitala kościół drewniany, by umożliwić mieszkańcom Bytomia uczęszczanie do kościoła, gdyż teren szpitalny nie był objęty klątwą. Od tego czasu stał się kościół Ducha św. głównym, a kościół św. Marii Magdaleny w Chorzowie filijnym.

Spokojny rozwój Chorzowa został na całe lata zahamowany przez napad Husytów, którzy pustosząc najęchali na katolicki Śląsk i w roku **1430** spalili Chorzów i Dąb, niszcząc w ten sposób dobra kościelne. Zakonnicy na wieść o zbliżaniu się Husytów udali się jeszcze w roku 1328 do Bytomia; lecz i Bytom po krótkim oblężeniu został zajęty dnia 13 kwietnia 1430.

Po ukończeniu wojen husyckich Chorzów (tak jak i Dąb) został odbudowany i rozwijał się pomyślnie, co wynika z różnych manipulacji targowych dochodami Chorzowa. W roku **1475** Gindrzich (Henryk) książę Münsterbergu sprzedał swoje prawa nad Chorzowem i Dębem Stanisławowi Rudzkiemu za 50 węgierskich florenów i 6 reńskich guldenów). Tenże zaś odstąpił je w roku **1481** swemu panu Janowi, księciu na Zierotynie i Fulneck za cenę nabycia. Jan Zierotyński znów sprzedał w roku **1495** Janowi Opolskiemu wszystkie swoje prawa sołtysowskie, podatkowe, sądowe i t. p. nad wsiami: Wielkie i Rudne Piekary, Bobrowniki, Kochłowice i Chorzów za 800 węg. guldenów.

Nad spokojnym niebem ukazała się nowa chmura. W Niemczech zaczął się **na początku 16 wieku** coraz to bardziej szerzyć protestantyzm. Trzymając się zasady „culus regio, eius religio" (kto rządzi, tego religia obowiązuje), właściciele ziemi, którzy przyjęli nową wiarę, wypędzali chłopów katolickich, o ile nie chcieli przejść na protestantyzm. Los chłopa był zależny od przekonań religijnych swego pana. Na Śląsku za-

czął szerzyć reformację Jerzy Brandenburski, rozpoczynając od nowo założonego miasta Tarnowskie Góry (1526).

W tym okresie był Chorzów ostoją katolicyzmu i polskości. Dzięki okoliczności, iż proboszcz chorzowski był zarządcą dóbr, posiadając prawa dziedzica, mogli tutaj się chronić wydziedziczeni chłopi. Protokół wizytacji parafii wiejskich z roku **1598**, spisany przez wizytatora Krzysztofa Kazimierskiego stwierdza, iż Chorzów posiadał jeden kościół parafialny i jedną kapliczkę przy szpitalu Ducha św. Patronat nad Chorzowem miał przeor miechowski, a prawa dziedzica wykonał proboszcz chorzowski.

W roku **1611** napadli Lisowczycy na Tarnowskie Góry i okolice. Posądzano o współudział z nimi syna chorzowskiego sołtysa Piotra Philippa, za co go umieszczono w więzieniu w Iczynie, lecz po piśmiennym zobowiązaniu wypuszczono go na wolność.

W pobliżu Bytomia, gdzie się zaczął szerzyć protestantyzm, proboszcz Jan Bratkowski nie czuł się zupełnie bezpeczny i wybudował sobie w r. **1625**, obok chorzowskiego drewnianego kościoła parafialnego, masywną kapliczkę pod wezwaniem św. Jana Nepomucena, w której odprawiał nabożeństwa, tak że kapliczka ta stała się właściwym kościołem parafialnym. Przeniósł się też na stale do Chorzowa. Gramer podaje jako termin zmiany siedziby proboszczowskiej rok **1632.** Miał to być prob. Szagalski. Według pisma wrocławskiego biskupa Henryka z roku 1855 nastąpiło przeniesienie siedziby proboszcza Ducha św. do Chorzowa dopiero na początku 19 wieku.

Te różne daty nasuwają przypuszczenia, iż poszczególni proboszczowie Ducha św. od roku 1625 kilkakrotnie przez dłuższy czas zamieszkiwali w Chorzowie, co wywoływało wrażenie, przeniesienia się na stale, Po przeniesieniu się do Chorzowa, folwark pod Bytomiem podupadał i pustoszał. Nareszcie został sprzedany. W Chorzowie na probostwie powstało z czasem wielkie archiwum, które uchodziło za najlepiej uporządkowane. W osobnej szafie przechowywano jedną książkę rachunkową z lat 1655 — 1659 i drugą taką z lat 1659 — 1661; dalej księgę z zapisami hipotecznymi z lat 1640 — 1762, oraz tom pism do władz i od władz od roku 1653. Większa część aktów spaliła się podczas pożaru wikarówki. (1782)

Wybudowany z drzewa na początku 14 wieku kościół pod wezwaniem Ducha św. przy szpitalu w Bytomiu okazał się niewystarczającym i proboszcz Stanisław Stępowski zniósł go, budując w r. **1721** na jego miejscu z własnych funduszów (t. zn. z dochodów dóbr Chorzów - Dąb, a nie ze składek parafian) masywny, jeszcze dziś stojący kościół. Kościół ma kształt ośmioboku i jest jedynym tego rodzaju na Śląsku.

Wielka powódź nawiedziła Chorzów i Dąb w roku **1736,** która zniszczyła młyn i 3 małe stawy, należące do majątku klasztoru w Miechowie, administrowanym przez proboszcza chorzowskiego. Szkoda wynosiła 450 florenów. (Chodzi tu prawdopodobnie o młyn i stawy należące do sołtysostwa i założone przez pierwszego sołtysa Jacoba na początku 14 wieku.)

Nowe czasy nastały dla Śląska po objęciu władzy przez pruskiego króla

Fryderyka II od r. **1740** po wojnach śląskich. Prawa, należące do książąt i kasztelanów ziemi Bytomskiej, przeszły na króla pruskiego, który był monarchą absolutnym. Z pruską dokładnością zaczęto spisywać majątki, obliczać ich wartość i ustalać podatki. Spis podatkowy z roku **1747** wymienia w Chorzowie 45 gospodarstw i stwierdza, że majątek dominialny jest własnością klasztoru miechowskiego, a użytkowcą jest proboszcz Kajetan Skowroński; cały dochód Chorzowa wynosił 1205 talarów, 19 groszy i 13 halerów. (1 talar = 24 grosze, czyli ceskie = 3,— marki; 1 gr. = 12,5 feniga).

Rząd pruski zabrał się także do szkół i klasztorów. Zostawił co prawda personel nauczycielski i nadzór duchowny, ale przepisywał materiał nauczania i metody. Gorzej powiodło się zakonom. Tu wymagał, by każdy zakon czynny na terytorium śląskim miał na Śląsku własną prowincję i przyjmował tylko poddanych pruskich. Spodziewał się w ten sposób nowonabytą ziemię szybciej zgermanizować i ściślej złączyć z królestwem pruskim. To zarządzenie mogło się stać groźnym dla zakonu miechowskiego. Mając swoją siedzibę w Polsce, nie miał on wielu Ślązaków w swym zgromadzeniu, a założenie osobnej prowincji na Śląsku napotkało na ogromne trudności ze względu na stosunkowo małą ilość czynnych na Śląsku duszpasterzy tego zgromadzenia. Ochroniła ich, a z nimi i polskość Chorzowa, ta okoliczność, iż nie podlegali biskupowi wrocławskiemu, a do spraw diecezji krakowskiej nie odważył się król tak wtrącać, jak to uczynił we wrocławskiej diecezji.

W jednym z dalszych ustaleń i szacunków majątkowych znajdujemy zapis w księdze hipotecznej pod datą 19 listopada **1778**, że wartość majątku szpitala Ducha św. wynosiła 4114 talarów. Spis z roku **1783** wylicza 74 gospodarstwa i 282 dorosłych mieszkańców. (Takich, którzy przystępowali do Sakramentów św., bo takich kontrolowano, czy spełniali swe obowiązki wielkanocne). W tymże roku znajdujemy też wzmiankę, iż przy kościele Ducha św. (to zn. w obu kościołach) czynny był jeden proboszcz i 2 wikarych. W szpitalu Ducha św. pielęgnowano 12 starych bab. Tego samego roku spalił się też stary drewniany kościół parafialny w Chorzowie. Na miejscu spalonego wybudował ks. prob. Ludwik Bojarski w roku **1785** nowy masywny kościół pod wezwaniem Marii Magdaleny i Narodzenia N. M. P. W protokóle wizytacyjnym z roku **1792** znajdujemy dokładny opis tego kościoła, jego otoczenia, całego inwentarza i stosunków społecznych w Chorzowie. Pisany jest ten protokół w języku łacińskim i polskim. Ze względu na ówczesny sposób opisywania i celem zapoznania z dawniejszą ortografią, przytaczam poniżej wyjątki tego protokółu dosłownie.

„Kościół parochialny w Wsi Charzowie wymurowany przez terazniejszego Imci Xiędza Ludwika Boiarskiego Kanonika Regularnego Grobu Chrystusa Pana w Roku 1785, ktory dzieli na dwa Chóry wzdłuż, większy i mnieyszy, pod Tytułem Św. Maryi Magdaleny y Narodzenia Matki nayświętszey.., Temu kościołowi są naypobliższe parafie: Bytomska na Północ, Michałkowicka na Wschod, miasto Bytom naybliższe, drugie Czeladz, innym kościołem inszey diecezyi nie jest przyległy, tudzież rzek portowych pobliskich żadnych niema... do Komunii Wielkanocney znayduie się osób sposobnych 690, wszyscy zadosyć czynią Wielkanocney Komunii, jakoteż i tego roku zadosyć czynili. Inszey religii Osób żadnych niema w tey parafii, bierzmowanych ledwie znayduje się osób 10. Rozciąga się Parafia wzdłuż 3 ćwierci mile, wserz puł mile... Chrzest dzieci nigdy zatrzymany nie bywa, lecz tegoż dnia, lub nazajutrz chrzczone bywają.

W parafii są trzy kobiety do odbierania dzieci, y dobrze nauczone w przypadkach niebezpieczeństwa dzieci słabości. Są dobrego życia i obyczajów.... Ołtarzy jest trzy w kościele z portatylami pieczęciami utwierdzone w całości swojej. Czwarty Ołtarz z portatyłem także pieczętowany w kaplicy Grobu Chrystusa Pana... W wielkim Ołtarzu jest statua ukrzyżowanego Pana Jezusa; w drugim obraz Matki Najświętszej, w trzecim obraz Św. Maryi Magdaleny, ozdobne. Bez doznania łask... Relikwii nie masz żadnych, ponieważ pogorzały. Znajdują się jednak teraz takowe: Gwóźdź żelazny, pocierany o gwóźdź prawy Chrystusa Pana z Jeruzalem z Autentykiem, powtóre, Pierścionek marmorowy ze wszystkim na kształt Pierścionka ślubnego zrobiony i pocierany o Prawy pierścionek ślubny Najśw. Maryi Panny z autentykiem... Grób jest pod zakrystyą murowany, żadnych podpisów ani wyrazów niema. Sygnaturki żadnej niema na kościele, tylko wieża gontami pokryta, przy Wielkim Ołtarzu stojąca, murowana. W tey wieży dzwonów trzy, y Sygnaturka czwarta konsekrowane. Cmentarz na około murowany, do którego bydlęta dla krat żelaznych i wschodów wysokich przystępu nie mają. Nic się nie sprzedaje ani kupuje na tem cmentarzu. Na tymże cmentarzu jest kapliczek cztery, murowanych, zasklepionych, dachem pokrytych, i krzyżyki wyzłacane na facyatach murowanych tychże kapliczek; wewnątrz kaplic są mensy murowane i obrazy kształtnie malowane z ramami ,te wzmiankowane cztery: Św. Wawrzeńca, Św. Maryi Magdaleny, Św. Jana Nepomucena i czwarty Najśw. Maryi Panny. Kośnicy żadney niema... Procesa dyecezalne, które były, te wszystkie pogorzały nie dawno w roku p. 1782.

...Szkoła według artykułów podanych w Prześwietney Kamery Śląskiej na na modę zagańskich szkół ustanowiona; nauczyciel jest świecki approbowany, po niemiecku i **po polsku dzieci edukuje,** podług podanych przepisów kraju Śląskiego. Innych szkół żadnych niema...

Jest Kościół szpitalny na przedmieściu przy Bytomiu miejście, w którym ołtarzy jest trzy, Wielki Ołtarz mający Apostołów Świętych i statuę Matki Najświętszej, rznietych snycerską robotą, malowanych, miejscami wyzłacanych; także Duch wiszący wysrebrzany drewniany... Pobocznych ołtarzów jest dwa, jeden z obrazem Matki Najśw... drugi z obrazem Pana Jezusa z uczniami idącego do Emmaus ... Wewnątrz kościoła jest portret Fundatorski. ...Kościół pod Tytułem Św. Ducha, przy którym do szpitala była fundacya, Pola łanów trzy na wsi Rozbarku i młyn zaraz niedaleko kościoła. ...W całej parafii żadnych publicznych występców, gorszących ludzi, ani nałożników, ani cudzołosców, wiadomych lichwiarzy, bluźnierców, nieprzyjaźni i nienawiści między sobą jawnie czyniących, także ani zabobonników niema żadnych, jako też i gorszących występkami swymi żadnych niema". *)

---

*) Odpis całego protokółu znajduje się w aktach na prob. chorzowskim.

(ciąg dalszy nastąpi.)

Wydawca: Chorzowskie Szkolne Koła Krajoznawcze
za redakcję odpowiedzialny: dr. Jakubowski Józef
za komitet administracyjny: Kolny Ludwik, Wanat Leon i N. i J. Morgała
Odbito w „Drukarni Narodowej" Chorzów I., ul. Krzywa 14 — Telef. 40662

OD REDAKCJI

Redakcja „Mł. Kraj. Śląsk." zwraca się do wszystkich swoich prenumeratorów, czytelników i sympatyków, z gorącym apelem o współpracę, zarówno w rozpowszechnianiu naszego pisemka, jak i dostarczania mu materiału redakcyjnego.

Apel ten stosujemy dlatego, ponieważ, mimo istniejących braków, uważamy, że pisemko nasze spełnia pożyteczne zadanie, uczy poznawać naszą dzielnicę i wszystko to co ją wiąże z naszą wielką całością — Polską. W pracy naszej napotykamy na duże trudności, od naszych sympatyków otrzymujemy jednak tyle dowodów życzliwości, że nie pozwalają nam one na jej zaniechanie. Uważamy bowiem, że tematy krajoznawcze są jedyną formą prasy młodzieżowej, w której ta młodzież może dać coś naprawdę samodzielnego, nieznanego i wartościowego. Pisanie przez młodzież artykułów literackich, historycznych, czy innych, będze z reguły tylko powtarzaniem rzeczy tysiąc razy poruszanych przez starszych, będzie raczej ćwiczeniem stylistycznym. Natomiast artykuł, opisujący środowisko lokalne, jego przeszłość, zabytki, czy zwyczaje, może dać trwałe wartości przez uchronienie zabytków kultury ludowej od niepamięci.

Apelujemy więc do wszystkich chętnych o nadsyłanie nam artykułów krajoznawczych, zwłaszcza dotyczących regionu śląskiego.

W szczególności prosimy o nadsyłanie nam opisów miejscowości śląskich (ich przeszłości, i teraźniejszości), opisów strojów, obrzędów, czy zwyczajów ludowych z poszczególnych miejscowości, a więc, zwyczajów weselnych, pogrzebowych, zwyczajów, związanych ze świętami Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i t. p.

Dalej opisów życia ludu, jego wierzeń, zabytków historycznych, czy zabytków kultury ludowej, zabytków przyrody. Wreszcie chodzi nam o artykuły, dotyczące dziejów odrodzenia narodowego na Śląsku, okresu powstań i plebiscytu, zebranych w formie opowiadań naocznych świadków, ankiet, czy wywiadów. Pożądane są również opisy i sprawozdania z wycieczek krajoznawczych i t. p.

Artykuły prosimy nadsyłać do redakcji „Mł. Kraj. Śląsk.", która **obecnie mieści się w Państw. Gimnazjum im. Stanisława Kostki w Chorzowie II.**

Współpracownicy nasi ze szkół powszechnych mogą składać artykuły w Inspektoracie szkolnym w Chorzowie I. na ręce p. Inspektora Dr. Kuśnierza.